GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No 31. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 30-go Lipca, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Żałoba w Watykanie.

Rzym, 23 lipca.— Zwłoki papieża zabalsamowane, spoczywają w sali tronowej. Dla zobaczenia poraz ostatni zmarłego dostojnika Kościoła wpuszczono do sali zagranicznych ambasadorów i posłów, członków rzymskiej arystokracyi i licznych dostojników kościelnych.

Wczoraj przedpołudniem odbyła się ceremonia urzędowego stwiedzenia śmierci Leona XIII. poczem oddano zwłoki do balsamowania, co trwało sześć godzin.

Wszyscy kardynałowie znajdujący się w Rzymie, zebrali się w Watykanie, aby urzędowo stwierdzić śmierć Leona XIII. Według przepisu "camerlingo" kardynał Oreglio ubrał się w wiolety, a wszyscy inni kardynałowie byli jak zwykle ubrani, ale mieli fioletowe kołnierze na znak żałoby.

Zwłoki Leona XIII. spoczywały na łożu, na którem umarł, przykryte kołdrą. Twarz była zakryta białym welonem. Przy zwłokach modlili się OO. Franciszkanie, a przy drzwiach komnaty stali oficerowie gwardyi szlacheckiej.

Kardynałowie wszedłszy do komnaty, uklękli, aby zmówić modlitwę za zmarłego. Zdjęto potem welon z twarzy i kardynał Oreglia zbliżywszy się do łoża, zawołał "Gioachino" (imię Leona XIII.) Powtórzył to dwukrotnie, poczem odwróciwszy się do klęczących kardynałów powiedział: "Papa vere mortuus est" (Papież rzeczywiście umarł). Odśpiewano potem "De profunis", odmówiomo modlitwy i pokropiono zwłoki święconą wodą.

Kardynał-Karmelingo Oreglia przystąpiwszy do zmarłego zdjął mu z palca pierścień, który zachowa do wyboru nowego papieża. Pierścień ma małą wartość, ale podobno nosił go św. Piotr. W pierścieniu jest mały kamień, na którym wyryty jest św. Piotr łowiący ryby.

Gd słońce zachodziło, odezwały się dzwony na bazylice, a w kilka minut potem wszystkie dzwony w Rzymie nawołały mieszkańców do modlitwy za Leona XIII. We wszystkich kościołach odbyły się wieczorem nabożeństwa.

Dziś przedpołudniem zebrali się kardynałowie, aby omówić szczegóły konklawe, które ma się rozpocząć 1. lub 2. sierpnia.

RZYM, 24 lipca. — Wczoraj popołudniu ubrano zmarłego w papieski ornat, włożono mu tyarę na głowę i po zachodzie słońca przeniesiono zwłoki do bazyliki św. Piotra, gdzie będą wystawione na widok publiczny przez trzy dni. W sobotę nastąpi złożenie zwłok do grobowca.

Leon XIII wygląda jakby już od kilku lat był trupem. Policzki i wargi są tak wpadnięte, że nos styka się prawie z brodą.

Ceremonia przeprowadzenia zwłok do bazyliki św. Piotra była bardzo wspaniała. W pochodzie wzięli udział wszyscy w Rzymie kardynałowie, księża i cała straż watykańska.

W tym samym czasie odbywała się inna ceremonia w kościele św. Wincentego, mianowicie złożenie urny, zawierającej wnętrzności Leona XIII. (zanim nastąpi balsamowanie zwłok muszą być najpierw wyjęte wszystkie wnętrzności, aby uchronić ciało od gnicia).

RZYM, 25 lipca.— Tysiące osób zwiedziły wczoraj bazylikę św. Piotra, aby ostatni raz spojrzyć na zwłoki Leona XIII.

Złożenie zwłok do sarkofagu miało się odbyć w sobotę wieczorem, ale według wiadomości z Watykanu, kardynałowie postanowili złożyć je już dzisiaj, bo wskutek strasznych upałów panujących w Rzymie od kilku dni, trup zaczyna się psuć chociaż jest dobrze zabalsamowany.

Pomimo upałów, tysiące osób wczoraj rychło rano zebrało się na placu św. Piotra, aby jaknajprędzej dostać się do zwłok Leona XIII. O 6. godzinie rano weszły na plac dwa pułki włoskich grenadyerów, pierwszy raz od wielu lat; 300 stanęło przy bramie, a 1200 zajęło kolonady. Wojsko przywołano do utrzymania porządku.

Gdy 5 minut po 6. godzinie otworzono bramę, powstał tu straszny natłok, ale na szczęście nikt nie został niebezpiecznie uszkodzony, chociaż w tłumie było wiele kobiet i dzieci. Wielu kobietom porozdzierano suknie i niektóre zemdlałe wyniesiono z natłoku.

O 10-tej godzinie odprawiono żałobne nabożeństwo za zmarłego papieża. W bazylice było kilka tysięcy ludzi, ale w tak kolosalnym gmachu, mogącym pomieścić 70,000 ludzi, zdawało się, że to tylko mała liczba osób.

Testament zmarłego papieża Leona XIII. otwarto wczoraj na posiedzeniu kardynałów. Obejmuje on 36 stronic, a napisany jest własnoręcznie przez Leona XIII. Zmarły zapisuje cały swój majątek swemu następcy do użytku na dobro Kościoła. Każdy członek jego rodziny dostanie jakiś upominek, który sobie może wybrać z jego kosztownych rzeczy; lekarze także dostaną upominek. Wartość całego spadku nie jest wiadoma.

RZYM, 23 lipca. — Kardynałowie Rampolla i Vannutelli są teraz, najsilniejszymi kandydatami na papieża, ale może żaden z nich nie będzie obrany. Kardynał Rampolla należy do partyi nieprzejednanych i niektórzy kardynałowie obawiają się, że gdyby został obrany papieżem, stosunki między Francyą jak Włochami a Watykanem pogorszyłyby się.

Głoszą tu, że Rampolla, widząc, że nie może być obranym, przerzuci się na stronę kardynała Pietro, który także jest kandydatem. Poprzedni jego plan miał być taki, że przerzuci się na stronę Gotti'ego, a gdyby ten nie miał widoków, obaj przejdą na stronę kardynała Di Pietro. Gotti ma jednak tak wielu przeciwników, że jest dziś jednym z najsłabszych kandydatów. Zarzucają mu, że jest kandydatem cesarza Wilhelma i to mu najwięcej szkodzi.

Gdyby Rampolla zdołał przeprowdzić wybór Di Pietro'ego to nadal pozostanie sekretarzem stanu.

Najsilniejszym przeciwnisiem Rampolli jest S. Vannutelli, który podobno zamierza się przerzucić na stronę Agliardiego, jeżeli by się przekonał, że sam nie ma widoków. Gdyby Agliardi, został obrany papieżem zamianowałby Vannutelliego sekretarzem stanu. Kardynał Gibbons popiera Vannutelliego.

RZYM. 23. lipca.— Wczoraj przedpołudniem odbyło się posiedzenie kardynałów w celu omówienia przygotowań do konklawe. Kardynałowie Martinelli i Steinhuber sprzeciwiali się zwołaniu konklawe do Rzymu, z tej przyczyny, że rząd włoski mógłby wywierać swój wpływ. W końcu jednak jednogłośnie uchwalono, iż konklawe ma się odbyć w Rzymie.

Żaden kardynał nie będzie miał specyalnych przywilejów. W roku 1878. kardynałowi Hohenlohe (Niemiec) pozwolono przyjmować potrawy z jego własnej kuchni. Przy tej sposobności Hohenlohe doniosł Bismarkowi i Crispiemu o przebiegu konklawe.

Rozpoczęto już przygotowania w kaplicy Syxtyńskiej, gdzie się konklawe odbędzie.

Rewolucya w Wenezueli.

SOLEDAD, Wenezuela 23 lipca. — Rewolucyoniści zebrani w mieście Ciudad Bolivar, zostali zaatakowani przez wojska rządowe i przyszło do zaciętej bitwy. Rewolucyoniści bronili się rozpaczliwie, każdy dom musiały zdobywać wojska rządowe. Walka trwała całą noc. Wiele domów stanęło w płomieniach i nad ranem mieszkańcy opuszczali swe domy wśród gradu kul. O czwartej godzinie rano wojska rządowe zdobyły rynek, poczem zaataktowano dzielnicę, w której mieszkają zamożni kupcy.

Rewolucyoniści zamienili więzienie w silną fortecę i bronią się rozpaczliwie. Padło tu około 200 żołnierzy.

Wieczorem rządowcy zajęli wszystkie ulice prowadzące do kapitolu, do którego silny oddział rewolucyonistów się schronił.

Późniejsze telegramy donoszą, że rewolucyoniści zostali pobici na głowę.

Rosya mobilizuje wojsko.

LONDYN, 23 lipca. — Z Odessy w południowej Rosyi telegrafują do dziennika "Standard", że rząd rosyjski zmobilizował 128,000 żołnierzy w środkowej i południowej Rosyi w celu natychmiastowego wysłania ich do Azyi.

Po powrocie ministra wojny, jen. Kuropatkina do Petersburga, odbędzie się nadzwyczajna narada ministrów, w której weźmie udział car Mikołaj. Pod obrady przyjdzie kwestya mandżurska.

Strajk w Rosyi.

BAKU, 23 lipca.—Robotnicy we wszystkich tutejszych zakładach fabrycznych porzucili pracę. Na strajk poszło 40,000 robotników. Wszystkie fabryki z wyjątkiem kilka piekarń zamknięto. Gazety nie wychodzą, a w mieście zapanowała grobowa cisza, którą od czasu do czasu przerywają miarowe kroki patrolek wojskowych przechodzących ulice.

Z Macedonii

KONSTANTYNOPOL, 24 lipca.—Ruch rewolucyonistów macedońskich wzmaga się bezustannie i pomimo, iż rząd turecki wysyła coraz więcej wojska. W kołach rządowych przewidują, że mocarstwa europejskie będą zmuszone objąć kontrolę nad zaprowadzeniem reform w Macedonii.

Widmo Rewolucyi.

BELGRAD, Serbia, 24 lipca.— Dziennik "Stampa" donosi, że książę Ferdynand bułgarski wyjechał wczoraj nagle z Sofii i nikt nie wie gdzie się podział. Zanosi się w Bułgaryi na rewolucyę. Dotychczas nie ma żadnych bliższych szczegół i nie wiadomo, czy Ferdynand został przez spiskowców zamordowany lub też uciekł.

Po zamordowaniu króla Aleksandra i królowej Dragi książę Ferdynand obawiał się zamachu i podwoił odwach w pałacu.

Książę Ferdynand jest najmłodszym synem księcia Augsta Saxen-Koburg Gotha i księżny Klementyny z Bourbonów. Dnia 7 lipca, 1887. został obrany księciem Bułgaryi w miejsce księcia Aleksandra Battenberg, który zrezygnował.

WIEDEŃ, 24 lipca. — Według wiadomości z Belgradu w Bułgaryi wybuchła rewolucya i książę Ferdynand za radą ministrów, uciekł do Serbii. W Belgradzie głoszą, że 54 ludzi z gwardyi pałacowej zostało zabitych.

Nowa powódź na Szląsku.

BERLIN, 24 lipca. — Po raz drugi w tym krótkim czasie spadła na Górny Szląsk straszna klęska. Skutki strasznej powodzi, jakie zrządziło oberwanie się chmur, nie dadzą się opisać, bo tak są straszne i okropne. Katastrofa nastąpiła w okolicy Nizy i Prudnika na Górnym Szląsku. Wioski Kaundorf, Wyszki, Konradowo i wiele innych zostało zupełnie zalane, a nieszczęśliwi mieszkańcy zdołali zaledwie ujść z życiem. Woda pozrywała tory kolejowe, uniosła wszystkie mosty i zmyła wszystko, co jej stanęło na drodze. Niema słów, któremi by można opisać straszną nędzę, jaka dotknęła setki rodzin. Cesarz Wilhelm ofiarował na powodzian 50,000 marek.

Pomimo strasznego nieszczęścia, jakie spadło na lud biedny przez powódź, nie brak ludzi, którzy z niego korzystają i jak hyeny za padliną, te bestye w ludzkiem ciele napadają opuszczone przez biedaków siedziby i zabierają, co znajdą wartościowego. Policya robi z opryszkami krótki proces, gdy ich spotka na gorącym uczynku.

Alarmujące wieści

LONDYN, 24 lipca.—Z Tokio donosi korespondent do ang. "Daily Mail", że położenie na wschodzie jest bardzo niebezpieczne. Nagromadzone wojska rosyjskie i silna ich flota gotowe są do czynnego wystąpienia. Ale i Japonia jest przygotowaną na wszelki wypadek i że gotowa sama rozpocząć wojnę pierw, nim Rosya zabierze Koreę i postawi ją na drugie miejsce. Japonia jest tego zdania, że Francya i Anglia wmieszają się w tę sprawę i że nie dopuszczą do wojny. Anglicy ostro napadają na rząd, że ten dotąd tak obojętnie zachowywał się w sprawie Mandżuryi, o której wiedział od dawna, że ją Rosya zaanektowała.

Japonia i Rosya.

LONDYN, 25 lipca. — Za radą Anglii, Japonia postanowiła zająć stanowisko wyczekujące wobec Rosyi w Azyi. Tymczasem jednak zażąda od rządu chińskiego, aby spełnił przyrzeczenie dane Stanom Zjednoczonym w kwestyi mandżurskiej i aby otworzył więcej portów dla handlu międzynarodowego.

W japońskiem poselstwie powiedziano korespondentowi:

"Wszelkie pogłoski o wojnie Japonii z Rosyą są zmyślone. Japonia zajmie stanowisko wyczekujące, ale będzie czuwać. Japonia i Stany Zjednoczone znajdują się na jednej linii i trudnoby było któremu bądź państwu stawić opór tym dwom mocarstwom i Anglii".

Japonia do października nic w kwestyi mandżurskiej nie przedsięweźmie, ale potem Rosya musi wycofać się z Mandżuryi.

PETERSBURG, 25 lipca — Dobrze poinformowane osoby powiadają, że tymczasem wojny między Rosyą a Japonią nie będzie. Rząd rosyjski nie chce wojny, bo ma sprawy finansowe do załatwienia.

Pierścień zginął.

RZYM, 25 lipca. — Pierścień papieski, mający pochodzić od św. Piotra, zginął i wszelkie poszukiwania były dotychczas daremne. Papież Leon XIII. miał go na palcu aż do śmierci. Gdy na drugi dzień odbyła się ceremonia urzędowego stwierdzenia śmierci i kardynał Oreglia przystąpił do zwłok, pierścienia już nie było. Skradł go ktoś zaraz po śmierci, lecz każdy z tych, którzy oglądali Leona XIII. zaraz po śmierci, twierdzi, że pierścień był na palcu, gdy on przystąpił do łoża zmarłego.

RZYM, 26 lipca. — Wczoraj umieszczono zwłoki papieża w potrójnej trumnie i złożono w sarkofagu w katedrze św. Piotra. Uroczystość była bardzo imponująca i przygnębiająca. W ten sposób zakończyły się ceremonie pogrzebowe i papież Leon XIII spoczął w grobie na wieki.

Ugoda Rosyjko-Japońska.

BERLIN, 28 lipca.—Między Rosyą i Japonią przyszło do ugody na dalekim wschodzie. Mianowicie Rosya oświadczyła, że Japonia może mieć swe konsulaty tak jak dotąd w Mandżuryi i Korei i że trzy główne porty w Mandżuryi będą otwarte dla handlu międzynarodowego.

Gazety londyńskie nie pokładają żadnej nadziei w tych obietnicach rosyjskich i nazywają to mydleniem oczu państwom zagranicznym.

Kanał Panamski.

BOGOTA, Kolombia, 28 lipca.—Senat kolombiński wyznaczył komisyę z 11 członków senatu, którzy mają zbadać traktat odnoszący się do budowy kanału panamskiego przez Stany Zjednoczone. Sprowazdanie to ma być w kilku dniach przedłożone senatowi. Ponieważ 6 członków zamianowanej komisyi sprzyja dostąpieniu budowy kanału Stanóm Zjednoczonym a 5 jest chwiejnych, więc jest rzeczą pewną, że sprawozdanie komisyi będzie przychylne dla Stanów Zjednoczonych.

Ciekawy dokument historyczny.

Ciekawy dokument historyczny znaleziono w Prusach. Jestto historya pewnego wieśniaka z okolic Grunwaldu, który połknął nóż, poczem mu tenże wyjęto przez brzuch. Historya ta podaje nam pierwszą w tym rodzaju wykonaną operacyę, a zarazem rzuca pewne światło na stosunki Polski i Prus.

Działo się to 19. majo 1635. "dnia tego zdarzyła się, iż parobek pewien grunwaldzki imieniem Andrzej Grunhaid, zaniemógł na żołądek. Wziął tedy nóż a dzierząc go za ostrze, Wtem noż się wyśliznął z rąk i wpadł do żołądka. Nieboraka przewieziono zaraz do Królewca, do doktora Daniela Beckera. Dnia 9 lipca w otoczeniu innych medyków, uwiązał go ten na desce i po zastosowaniu magnetycznego plastra, zrobił mu cięcie szerokie na dwa palce na przód przez skórę, potem przez mięso, wreszcie przez błonę brzuszną. Poczem krzywą igłą podciągnął, żołądek do góry, w miejscu, gdzie się nóż uwydatniał, zrobił dziurę, nóż za koniec wyciągnął, żołądek zeszył rany się zagoiły. A iż tem się zajął Daniel Szwabe, lekarz od kamieni i ran, dano choremu najlepszych leków, serce wzmacniających. Nóż ów roku 1637 na żądanie królowi polskiemu Władysławowi posłano. Następnie król Jan Kazimierz księciu Bogusławowi Radziwiłowi go dał który go znów królewieckiej kurfirstowskiej bibliotece podarował, gdzie też do dziś wraz z podobizną Andrzeja Grunhajda widnieje. Tenże Grunhajd roku 1641 ożenił się i w Landsbergu na przedmieściu osiadł".

Historya ta jest obszernie spisana po niemiecku przez dra Beckera i w r. 1684 wydana w Królewcu.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 43/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi .	19 ?/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 ?/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

31 P. Ignacego z L., Germana.

SIERPIEŃ.

1 S. Piotra w okowach, Filipa.
2 N. NMP. Anielskiej. Alfonsa.
3 P. Augustyna, znal. Szczepana.
4 W. Dominika, Eudoksyi.
5 Sr. Najśw. Maryi P. Snieżnej.
6 C. Przem. Pańskie, Sykstusa.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.— Według ostatnich wiarogodnych wiadomości, nadeszłych drogą pocztową, Jerzy hr. Szembek od dwóch lat biskup płocki, mianowany został metropolitą mohylewkim (siedziba właściwa w Petersburgu). Jest to najwyższa godność w kościele katolickim w obrębie cesarstwa rosyjskiego, nie licząc oczywiście arcybiskupstwa warszawskiego na Królestwo Polskie. Ostatnim metropolitą jak wiadomo, był zmarły przed pół rokiem ś. p. ks. arcybiskup Kłopotowski. Już wówczas, podczas pogrzebu jego, na którym kondukt prowadził ks. biskup hr. Szembek, kandydatura jego została postawioną dość stanowczo, jak o tem swego czasu wam donosiłem.

Na miejsce biskupa płockiego przejdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa ks. biskup Jaczewski obecnie biskup lubelski, ten sam, którego dzielnemu oporowi, jaki stawiał ministrom Plehwemu i Sengerowi zawdzięczać należy to, że w gimnazyach lubelskich i siedleckich nauka religii katolickiej nie była wykładana w języku rosyjskim, a fakt ten był częściowo motywem ostatniego reskryptu carskiego, stanowiącego, że język polski z początkiem przyszłego roku szkolnego, będzie językiem wykładowym przy nauce religii we wszystkich bez wyjątku gimnazyach i szkołach średnich Królestwa Polskiego.

Na ważne to miejsce opróżnione teraz przez prawdopodobną translokacyę ks. biskupa Jaczewskiego do Płocka, wymieniają wprawdzie kilku kandydatów, wiadomości te jednak nie są stanowcze.

Kandydatem na osierocone przez śmierć ks. metropolity Kłopotowskiego miejsce, był również obecny biskup tyraspolski, ks. baron Roop. Biskupstwo tyraspolskie obejmuje wszystkie gubernie południowe cesarstwa, bądź nad samem morzem Czarnem, bądź też bliżej niego położone.

Biskup tyraspolski natomiast zostanie mianowanym na osierocone biskupstwo wileńskie, zkąd wygnany i internowany ks. biskup Zwierowicz, po rocznym pobycie w Twerze, zamianowany został biskupem sandomierskim. Przez cały ten czas, a więc od dwóch lat dyecezya wileńska była osieroconą. Dodać należy, że ks. biskup wileński pochodzi z polskiej rodziny kurlandzkiej.

Nominacye trzech wyżej wymienionych dostojników kościoła proklamowane zostaną na najbliższym konsystorzu papieskim. Czy dojdzie do rokowania co do obsadzenia trzech wakujących stolic biskupich, orzekać z pewnością nie można. Wybór stolicy Apostolskiej i przyjście do skutku układów z rządem w tej formie uważać należy za rezultat szczęśliwy i pomyślny. Metropolia mohylewska, jak już wzmiankowaliśmy, z siedzibą w Petersburgu, jest pierwszorzędnego znaczenia. Od stanowiska, zajętego przez jej głowę naczelną zależy położenie kościoła na Litwie i w prowincyach zabranych, gdzie tyle jest dotąd kwestyi spornych i tyle niebezpieczeństw, religii naszej grożących. Ale biskupstwo wileńskie jest z natury rzeczy najtrudniejsze i zarazem najbardziej na wszelkie walki z prawosławiem wystawione.

Powitać więc na stanowisku tem należy osobistość znaną, nie tylko z gorliwości kapłańskiej, ale z wysokiego taktu, w połączeniu z energią i niezłomnością charakteru, jaką jest sympatyczna postać ks. biskupa barona Roopa. Życzyć mu należy jak najdłuższego władania dyecezyą, tyle dla każdego serca polskiego drogą, przyczem, jak z góry wiedzieć można, ciernie trudnego urzędu przeważać będą nad zaszczytem wysokiego stanowiska jakie mu Kościół powierzył.

WARSZAWA.— We wsi Mstyczowie, w powiecie jędrzejowskim w Królestwie Polskiem, w niedzielę o godzinie 5 po południu srożyła się ulewna burza, w czasie której piorun uderzył w wieżę tamtejszego parafialnego kościoła, w chwili, gdy lud gromadził się na nieszpory. Całe szczęście, że skutkiem ulewnego deszczu, nie wielkie gromadki pobożnych zapełniły nawę kościelną, gdy większość na progach domów oczekiwała na uciszenie się nawałnicy. Piorun uderzając w wieżę kościelną, oderwał kilkadziesiąt gontów, wpadł do wnętrza i zabił siedzącego na ławeczce przy organach chłopca Capa, stojących zaś obok niego kilku chłopców powalił na ziemię, poparzył i ogłuszył, tak, że długi czas po wypadku leżeli bez czucia; następnie z chóru grom spadł na ludzi siedzących w ławkach i w kościele i kilku silnie kontuzyował. Huk był tak silny i jasność tak oślepiająca, że ludzie skutkiem wstrząśnienia padali twarzami na posadzkę i w tej pozycyi przez długą chwilę, jakby odrętwieni, pozostali. Dopiero po jakimś czasie zaczęto ratować rannych. Wyniesiono odrętwiałych z kościoła i zakopywano w ziemię. Porażeni na chórze, których trudno było znieść wobec wąskich schodów, nie dawali najmniejszych znaków życia. Ks. Skowera, wikaryusz miejscowy, niezwłocznie pospieszył z pomocą duchowną. Na jednym z porażonych przez grom ubranie się zapaliło. Chorych odniesiono do domów. Ogółem 8 osób poniosło mniej lub więcej bolesne rany, a chłopak Cap, zabity. Wieża kościelna uszkodzona.

WARSZAWA.— W tych dniach przed sądem stawała, jak czytamy w "Kur. Warsz.", Jadwiga Sosnowska, kobieta 40-letnia, żona włościanina średniej zamożności. Matka Sosnowskiej, 84-letnia staruszka, Katarzyna Opatowa, mieszkał a przy niej. Pewnego dnia, gdy do Sosnowskiej przyszła sąsiadka i rozejrzawszy się po chałupie, nie spostrzegła staruszki na zwykłem miejscu, zagadnęła oskarżoną, co się z matką dzieje? "Przeniosłam ją na inne mieszkanie" — odrzekła córka. Tem innem mieszkaniem był chlew. Biedną, zniedołężniałą starowinę osadziła Sosnowska w chlewie wraz z krową i trzodą, a ulokowawszy ją w tem pomieszczeniu, drzwi zaryglowała za sobą. Na Opatowej koszuli nawet nie było. Stara parcianka i rozsypujący się w łachmany kaftan były całą jej garderobą, dostrajającą się zresztą do chlewu, który jej przeznaczono i do zwierząt, z któremi sąsiadowała. Czem i jak żywiła się nieszczęśliwa przez dni kilka, pozostało dla sądu tajemnicą ale wkrótce męczarnia jej skończyć się miała. Krowa uderzyła ją rogiem w głowę i starowina skonała. Sosnowska, pociągnięta do odpowiedzialności pozbawienie wolności i znęcenie się nad matką, nie przyznała się do winy. Jadwigę Sosnowską skazano na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów i na osadzenie w więzieniu przez 4 lata.

WARSZAWA. Z całego kraju dochodzą niepomyślne wieści o urodzajach, zapowiadających się tak pięknie na wiosnę. Nadmiar wilgoci grozi klęską dla ziemniaków, buraków i wogóle, dla roślin okopowych, przeszkadzając zarazem kształceniu się ziarna w dojrzewającym życie. W wielu okolicach deszcze padały w połowie i przy końcu czerwca tak obficie, że w radlinach stoi woda, a pola tak przemokły, że niepodobna wjechać na nie z radłem, ani nawet wejść dla wypielenia rozmaitego rodzaju zielska, puszczającego się bujnie, skutkiem zbytnich opadów dżdżu. Ziemniaki więc gniją a częściowo to samo grozi burakom. Siano i pierwszy pokos koniczyny leżą na deszczu od dwóch tygodni, gnijąc i kwasząc się na ciepłym deszczu. Nawet w piaszczystej okolicy pod Warszawą, nadmiar wilgoci daje się w dokliwy sposób odczuwać rolnikom. Wszystko to budzi obawy, aby i ten rok, budzący niedawno różowe nadzieje wśród ziemian, nie stał się rokiem klęski jak przeszły, którego niepomyślny rezultat przypisać również należy zimnu i ciągłym deszczom, panującym prawie przez całe lato. Tylko gubernie południowe tj. lubelska, kielecka i część piotrkowskiej, stanowiły pod tym względem szczęśliwy wyjątek. Z kilku stron kraju dochodzą również wieści o spustoszeniach, czynionych w pszenicy i jęczmieniu, przez szkodnika, zwanego "muchą heską" która już w zeszłym roku zniszczyła mnóstwo plonów, a z południa, mianowicie z krakowskiego (części gub. kieleckiej) o klęsce, spowodowanej przez, myszy polne.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.— W jednym z naszych niepewnych okręgów zdarzył się następujący — śliczny wypadek.

Wielki pan ziemski, niemiec dokładał wszelkich starań, aby niemca, a nie polaka wybrano na posła. Ma on wiele ludu polskiego w swych dobrach, więcnuże wywierać nacisk, aby polscy ludzie oddali głos na owego niemca. Wciskał wszystkim swym podwładnym niemieckie karteczki.

W ten sam sposób zwrócił się tedy ów pan niemiec do jednego ze swych poddanych, podając mu kartkę niemiecką, lecz ów Polak kartki przyjąć nie chciał, powiada: jam polak, na polaka głosować będę. Nie pomogły żadne namowy i tłomaczenia.

Wtenczas ów niemiec, ponieważ w niepewnych okręgach często o kilka głosów chodzi, ponieważ jest bogaczem i o sumy mniejsze mu nie chodzi — 100 marek ofiarował owemu polakowi w nagrodę, jeżeli głos odda niemcowi.

Ohydny to był czyn ze strony tego niemca, pana wykształconego. Wiedzieć był powinien, że popełnia zbrodnię, bo i sumienie swego poddanego na wielkie pokusy i odpowiedzialność naprowadzał i to co jest świętem, wolność obywatelską i prawa państwowe gwałcić chciał.

Ale przerachował się ów pan niemiecki.

U naszego ludu są z pewnością także ludzie mniej dzielni, niekiedy nikczemni. Ale za to u wielkiej części obwiązek, powinność, cnota, poświęcenie, to nie czcze słowa. U Polaków gdy już człowiek uczciwy, to do gruntu uczciwy.

POZNAŃ.— Z różnych stron potwierdzają dziś, że folwark Buszkowo istotnie sprzedał komisyi kolonizacyjnej p. Karol Hoppe (polak) i to za pośrednictwem polaka p. Dąbrowskiego, który jak piszą do "Dzien. Kuj." — przybył z Kaszub, sprzedał w Wilczu folwark swój 600-morgowy kolonizacyi a teraz siedzi na bruku w Koronowie, jest zawikłany w proces o gry hazardowe, jeździ po okolicy i namawia polaków do sprzedaży i pośredniczy między nimi a kolonizacyą.

Ten sam korespondent donosi, iż polak, właściciel większego i najpiękniejszego folwarku, tuż pod Koronowem, zamierza sprzedać swój majątek komisyi kolonizacyjnej.

Dalej otrzymuje "Dzien. Kuj." ze strony jak najlepiej poinformowanej wieść, że pani Bloch (polka) pertraktuje z komisyą kolonizacyjną o kupno swego majątku Dzidno, koło Koronowa. Faktorem jest żyd Benjamin Less z Koronowa, a drugim pośrednikiem znany Kronheim w Bydgoszczy. Pani ta stroi się w broszkę z orłem polskim.

O kraino polska, jaka hańba spada na ciebie "Lech" zaś dowiaduje się, że podobno p. Błociszewski, dawniejszy właściciel Osińca, sprzedanego niemcom, zamierza swój nowo nabyty majątek Gniewkowo pod Pobiedziskami sprzedać niemcom.

Czy to wszystko prawda? Podajemy te wieści hiobowe, oczekując sprostowania od stron interesowanych.

Szerokie koła społeczeństwa naszego oburzone są na sprzedawczyków ziemi polskiej. Domagają się od nas, abyśmy jak najenergiczniej karcili tych, którzy frymarczą ziemią ojczystą. My to przecież czynimy, ale i najostrzejsze słowa nie odwiodą wyrodnych ludzi od tego grzechu narodowego. Sądziliśmy, że po naszem wystąpieniu w sprawie sprzedaży Pakosławia, — ustanie wreszcie kurczenie ojczyzny. Ale gdzież tam!

Dziś powtarzamy głos obywatela, który tak w "Dzienniku Kujawskim" odzywa się do sprzedawszczyków:

Wobec tego wszystkiego panowie kolonizatorzy, podaję wam i powołuję się przed sąd całego społeczeństwa i zapytuję się was: Panowie co robicie? czy nie boicie się Boga, czy nie wstydzicie się ludzi? czy nie boicie się, że w grobach obrócą się prochy ojców waszych, którzy ziemię potem swym zroszoną zdali wam przecież nie na to, abyście wy ją zaprzedali bez potrzeby za grosz judaszowy na wieczną zatratę? Jeżeli tak postępujecie, oby każdy trojak kolonizatorski piekł waszą dłoń jak żelazo rozpalone oby żaden dom polski wam drzwi swych nie otworzył, oby żaden rodak dłoni wam nie podał, oby nie tylko na was, ale na dzieci i wnuki wasze każdy palcem pokazywał: otóż polski kolonizator, sprzedawszczyk, który ziemię polską nie z potrzeby, lecz dla wygody i kilku marnych groszy na wieczne czasy zaprzepaścił i zaprzedał w ręce śmiertelnego wroga!

POZNAŃ.— Wbrew przewidywaniu naszych najserdeczniejszych, którzy już zacierali ręce z radości że z 14 mandatów poselskich, zdobytych w roku 1898, stracimy połowę, możemy być z wyniku wyborów do parlamentu zupełnie zadowoleni. Nietylko bowiem nie straciliśmy żadnego posła, ale nawet zyskaliśmy dwóch, tak, że Koło polskie zamiast 14, składać się będzie teraz z 16 posłów. Pocieszającym też jest objawem, że liczba głosów polskich, oddanych 16. czerwca br., ogromnie się spotęgowała. Podczas kiedy bowiem przed pięciu laty oddano razem 325.518 głosów, to w ostatnich wyborach liczba ich wzrosła do blisko 348.000 czyli o przeszło 940.000. Taką odpowiedź dała ludność polska na antipolską politykę — taką odpowiedź dała ludność polska za Wrześnię!

Tylko w trzech okręgach mniej padło w tym roku głosów polskich, aniżeli przed pięciu laty, a mianowicie w międzychodzko-babimojskim w Księstwie, oraz na Warmii Mazowszu. Natomiast ubytek głosów niemieckich okazał się w Księstwie w okręgach: poznańskim, szamotulsko-międzychodzko-obornicko-skwierzyńskim, wchowsko-leszczyńskim i czarnkowsko-chodziesko-wieluńskim w Prusach Zachodnich w okręgach: grudziądzko-brodnickim, toruńsko-chełkminskim i susko-lubawskim.

WRZEŚNIA.— Ignacy Furmaniak, szewc z Wrześni, mający 42 lata, skazany na rok więzienia za zajście w szkole wrzesińskiej, po odsiedzieniu powyższej kary powrócił w zeszłą środę do domu. Zona pojechała po niego do Wronek, gdzie karę odsiadywał. Jakże się przelękła, gdy go przy progu więzienia powitała! Jej mąż na wolności zupełnie zdrowy człowiek, opuszcza mury więzienne ze znamionami śmierci na obliczu. Przybywszy do Poznania udała się z nim czemprędzej do lekarza, ale ten nieszczęśliwej kobiecie z góry oświadczył, że niema dla jej żywiciela żadnego już ratunku, bo galopujące suchoty podkopały zdrowie jego w więzieniu. To też piątego dnia po swym powrocie do Wrześni umarł ten nieszczęśliwy człowiek, osierocając żonę i dzieci."

Górny Szląsk.

Z GÓRNEGO Szląska nadeszła wiadomość wprost potworna.

Wybranemu w okręgu katowickim posłowi polskiemu p. Wojciechowi Korfantemu duchowieństwo tamtejsze odmówiło sakramentu ślubu kościelnego, względnie udzielenie ślubu uczyniło zależnem od spełnienia pewnych politycznych warunków.

"Górnoślązak", organ p. Korfantego, donosi o tem następujące, wprost zdumiewające szczegóły: "Dziś, we środę o godzinie 4 po południu, miał się odbyć w kościele św. Trójcy w Bytomiu ślub posła do parlamentu i redaktora naszego, p. Wojciecha Korfantego. Wszystko zdawało się być w jak najlepszym porządku, ks. proboszcz już przed tygodniem przyjął zapłatę, zażądał od p. Korfantego oświadczenie na piśmie, że w sprawach kościelnych zawsze będzie posłusznym biskupowi i władzy kościelnej i oświadczenie to otrzymał, dopiero wczoraj o godzinie 6 wieczorem oświadczył ks. proboszcz Schirmeisem p. Korfantemu, wracając mu zarazem odebraną zapłatę, że mu ślubu dać nie może, chyba że w polskich i niemieckich pismach przeprosi wszyststkich księży, przeciwko którym "Górnoślązak" występował, że przeprosi ks. kardynała Koppa, a zarazem da przyrzeczenie, że już nigdy przeciw księżom występować nie będzie".

Naturalnie, p. Korfanty odpowiedział ks. Schirmeisemowi, że takiego oświadczenia nigdy nie podpisze. Ponieważ zaś wszystko już było do ślubu i wesela przygotowane, ograniczono się na razie na —ślubie cywilnym i mimo odmowy księży, uczta weselna się odbyła.

"Księża-centrowcy — pisze z tego powodu "Górnoślązak" — kopią gwałtem grób dla swej powagi; w oczach ludu polskiego stają się oni teraz jego największymi wrogami. Krzywda, wyrządzona p. Korfantemu, jest krzywdą całego ludu polskiego, który go zaszczycił swem zaufaniem i poselstwo do parlamentu w jego ręce złożył".

Według nadeszłych z Krakowa informacyi, p. Korfanty zwrócił się do duchowieństwa katolickiego w Krakowie z prośbą o danie mu ślubu w jednym z kościołów krakowskich. Wobec ścisłych pod tym względem przepisów kościelnych spełnienie tej prośby było niemożliwe. Wystąpienie duchowieństwa szląskiego wywołało jednakże ogromne oburzenie w kołach duchowieństwa krakowskiego i z tych kół dano p. Korfantemu radę, ażeby odwołał się do nuncyusza papieskiego w Wiedniu. Duchowieństwo szląskie nawet z ks. kardynałem Koppem na czele, który zapewnie aprobował ten krok proboszcza bytomskiego, nie jest jeszcze ostatnią instancyą".

Cała ta sprawa świadczy o tem najlepiej, do czego zacietrzewienie duchowieństwa doprowadzić może. Czy wobec tego dziwić się można, że lud na Górnym Szląsku i w ks. Poznańskiem mniema, że księża polscy szerzą germanizm.

CZERNIOWCE.— Najważniejszym wypadkiem na Bukowinie jest sojusz Rumunów z Polakami. Czerniowiecka gazeta Polska potwierdza, że sojusz ten zawarty już został formalnie i warunki ułożone pisemnie przez grupy sejmowe posłów rumuńskich i ormiańsko-polskich. Inicyatywa wyszła — o ile wiadomo — z kół rumuńskich, które wreszcie pozbyły się niczem nie uzasadnionej niechęci przeciwko Polakom i katolicyzmowi. Przymierze ma cechę obronną, ale dąży zarazem do utrwalenia obustronnego stanu posiadania, do zabezpieczenia losu języków rumuńskiego i polskiego, do polepszenia bytu ludu wiejskiego i rękodzielników obu narodowości. Sprzymierzeni posłowie wyrażają życzenie, aby sojusz nie ograniczał się do wzajemnego poparcia na arenie sejmowej, lecz objął także wszystkie części życia publicznego i gospodarczego obu narodów, aby znalazł echo w Radzie państwa i w prasie tak polskiej, jak i rumuńskiej; wogóle aby oba te narody wzajemnie zczere i wytrwale się spomagały. Sprawa więc ta jest nietylko ściśle bukowińska. Jest w tem przymierzu także co innego; jest w niem uznanie rumunów dla polityki polskiej nie tylko na Bukowinie lecz w Austryi, mianowicie dla jej cech spokojnych i sprawiedliwych, dla programu autonomicznego, dla jej dążności społecznie zdrowych. Przymierze ofiarowane polakom przez rumunów, jest wynikiem naszej wytrwałej, wśród uprzedzeń i niesłychanej zawiści prowadzonej pracy. Ze rumunii uznali słuszność stanowiska polskiego na Bukowinie, tego i nam i im samym należy winszować.

— Prezydent Francyi, Loubet jest gościem u króla angielskiego, który go przyjmuje z wielką okazałością i grzecznością.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.
TOM III.

PAN TADEUSZ.
CZĘŚĆ PIERWSZA.
(FRAGMENTA.)

W pół godziny tak było głucho w całym dworze,
Jako po zadzwonieniu na pacierz w klasztorze:
Ciszę przerywał tylko głos nocnego stróża — —
Usnęli wszyscy. Sędzia sam oczu nie zmruża:
Jako wódz gospodarstwa, obmyśla wyprawę
W pole — i w domu przyszłą urządza zabawę.
Dał rozkaz ekonomom, wójtom i gumiennym,
Pisarzom, ochmistrzyni, strzelcom i stajennym,
I musiał wszystkie dzienne rachunki przezierać.
Nareszcie rzekł Woźnemu, że się chce rozbierać.
Woźny pas mu odwiązał, pas słucki, pas lity,
Przy którym świecą gęste kutasy jak kity:
Z jednej strony złotogłów w purpurowe kwiaty,
Na wywrót jedwab czarny, posrebrzany w kraty;
Pas taki można równie kłaść na strony obie,
Złotą, na dzień galowy, a czarną w żałobie.
Sam Woźny umiał pas ten odwiązywać, składać;
Właśnie tem się zatrudniał i kończył tak gadać:
"Cóż złego, że przeniosłem stoły do zamczyska?
Nikt na tem nic nie stracił, a Pan może zyska.
Bo przecież o ten zamek dziś toczy się sprawa
My dzisiaj do zamku nabyliśmy prawa,
I mimo całą strony przeciwnej zajadłość,
Dowiodę, że zamczysko wzięliśmy w posiadłość.
Wszakże, kto gości prosi w zamek na wieczerzę,
Dowodzi, że posiadłość tam ma albo bierze:
Nawet strony przeciwne weźmiemy na świadki:
Pamiętam za mych czasów podobne wypadki."

Już Sędzia spał. Więc Woźny cicho wszedł do sieni,
Siadł przy świecy i dobył książeczkę z kiesieni,
Która mu jak Ołtarzyk Złoty zawsze służy,
Której nigdy nie rzuca w domu i w podróży.
Była to trybunalska wokada: tam rzędem
Stały spisane sprawy, które przed urzędem
Woźny sam głosem swoim przed laty wywołał,
Albo o których później dowiedzieć się zdołał.
Prostym ludziom wokandą zda się imion spisem;
Woźnemu jest obrazów wspaniałych zarysem.
Czytał więc i rozmyślał: Ogiński z Wizgirdem,
Dominikanie z Rzymszą, Rzymsza z Wysogirdem,
Radziwił z Wereszczaką, Giedrojć ze Rdułtowskim,
Obuchowicz z Kahałem, Juraha z Piotrowskim,
Malewski z Mickiewiczem, a nakoniec Hrabia
Z Soplicą — i czytając z tych imion wywabia
Pamięc spraw wielkich, wszystkie procesu wypadki,
I stają mu przed oczy sąd, strony i świadki.
I ogląda sam siebie, jak w żupanie białym,
W granatowym kontuszu stał przed trybunałem:
Jedna ręka na szabli, a druga do stoła,
Przywoławszy dwie strony, "Uciszcie się!" woła,
Marząc i kończąc pacierz wieczorny, pomału
Usnął ostatni w Litwie Woźny trybunału.*)

Takie były zabawy, spory w one lata,
Śród cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata
We łzach i krwi tonęła: gdy ów mąż bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszcz Libejskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i Zabór
Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tylu,
Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu
Szła, hucząc ku północy, a u Niemna brzegów
Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,
Które broniły Litwę murami żelaza
Przed wieścią, dla Rossyi straszną jak zaraza.

Przecież nie raz nowina, niby kamień z nieba,
Spadała w Litwę. Nieraz dziad żebrzący chleba,
Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
Stanął, i oczy w koło obracał ostrożne —
Gdy nie widział we dworze rossyjskich żołnierzy,
Ani jarmułek, ani czerwonych kołnierzy,
Wtenczas kim był, wyznawał: był legionistą,
Przynosi kości stare na ziemię ojczystą,
Której już bronić nie mógł — Jak go wtenczas cała
Rodzina pańska, jak go czeladka ściskała,
Zanosząc się od płaczu! On za stołem siadał,
I dziwniejsze od baśni historye gadał.
On opowiadał, jako Jenerał Dąbrowski,
Z ziemi Włoskiej stara się przyciągnąć do Polski:
Jak on rodaków zbiera na Lombardzkiem polu;
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu,
I zwycięsca, wydartych potomkom Cezarów
Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów.
Jak Jabłoński zabiegł aż kędy pieprz rośnie
Gdzie się cukier wytapia,, i gdzie w wiecznej wiośnie
Pachnące kwitną lasy: z legiją Dunaju
Tam wódz murzyny gromi, a wzdycha do kraju.
Mowy starca krążyły po wsi pokryjomu;
Chłopiec co je posłyszał, znikał nagle z domu,
Lasami i bagnami skradał się tajemnie,
Ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie—
I nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego,
Gdzie usłyszał głos miły: "Witaj nam kolego!"
Lecz nim odszedł, wyskoczył na wzgórek z kamienia
I Moskalom przez Niemen rzekł "do zobaczenia!"
Tak przekradł się Gorecki, Pac i Obuchowicz,
Piotrowski, Obolewski, Rożycki, Janowicz,
Mierzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,
Kupść, Gedymin i inni, których nie doliczę:
Opuszczali rodziców i ziemię kochaną —
I dobra, które na skarb carski zabierano.

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru
Przyszedł, i kiedy bliżej poznał Panów dworu,
Gazetę im pokazał, wyprutą z szkaplerza.
Tam stała wypisana i liczba żołnierza,
I nazwiska każdego wodza legionu,
I każdego z nich opis zwycięstwa, lub zgonu.
Po wielu latach pierwszy raz miała rodzina
Wieść o życiu, o chwale i o śmierci syna:
Brał dom żałobę, ale powiedzieć nie śmiano
Po kim była żałoba, tylko zgadywano
W okolicy; i tylko cichy smutek Panów,
Lub cicha radość, była gazetą ziemianów.

Takim kwestarzem tajnym był Robak podobno:
Często on z Panem Sędzią rozmawiał osobno;
Po tych rozmowach zawsze jakowaś nowina
Rozeszła się w sąsiedztwie. Postać bernardyna
Wydawała, że mnich ten zawsze nie w kapturze
Chodził, i nie w klasztornym zestarzał się murze.
Miał on nad prawem uchem, nieco wyżej skroni,
Bliznę, wyciętej skóry na szerokość dłoni,
I w brodzie ślad nie dawny lancy lub postrzału;
Ran tych nie dostał pewno przy czytaniu mszału.
Ale nie tylko groźne wejrzenie i blizny,
Lecz sam ruch i głos jego miał coś żołnierszczyzny.

Przy mszy, gdy z wzniesionemi zwracał się rękami
Od ołtarza, do ludu, by mówić: "Pan z wami,"
To nieraz tak się zręcznie skręcił jednym razem,
Jakby prawo w tył robił za wodza rozkazem,
I słowa liturgii takim wyrzekł tonem
Do ludu, jak oficer stojąc przed szwadronem.
Postrzegali to chłopcy służący mu do mszy — —
Spraw także politycznych był Robak świadomszy,
Niśli żywotów — świętych; a jeżdżąc po kweście,
Często zastanawiał się w powiatowem mieście.

Miał pełno interesów: to listy odbierał,
Których nigdy przy obcych ludziach nie otwierał,
To wysyłał posłańców, ale gdzie i po co
Nie powiadał — częstokroć wymykał się nocą
Do dworów Pańskich, z szlachtą ustawicznie szeptał,
I okoliczne wioski do koła wydeptał.
I w karczmie z wieśniakami rozprawiał nie mało,
A zawsze o tem, co się w cudzych krajach działo.
Teraz Sędziego, który już spał od godziny,
Przychodzi budzić: pewnie ma jakieś nowiny

*) Na tym ustępie w pierwotnym rękopisie kończy się Księgą pierwsza. Obacz uwagę na końcu Księgi trzeciej.

KSIĘGA II.
ZAMEK.

Polowanie z chartami na upatrzonego. Gość w Zamku.—Ostatni z dworzan opowiada historyę ostatniego z Horeszków.—Rzut oka w sad.—Dziewczyna w ogórkach. Śniadanie.— Pani Telimeny anegdota petersburska.—Nowy wybuch sporów o Kusego i Sokoła — Interwencya Robaka. — Rzecz Wojskiego. — Zakład. — Dalej w grzyby.

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę
Ze strzelbą na ramieniu, świszcząc, szedł na pole,
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,
Gdzie przestępując miedze, nie poznasz, że cudza!
Bo na Litwie myśliwiec, jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu. —
Czyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku
Wiele jest znaków, widnych strzeleckiemu oku;
Czy jak czarownik gada z ziemią, która, głucha
Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha.

Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie;
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,
Również głęboko w niebie schowany skowronek.
Owdzie orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał, strasząc wróble, jak kometa cary;
Zaś jastrząb, pod jasnemi wiszący błękity,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż ujrzawszy wśród łąki ptaka lub zająca,
Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.

Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki dozwoli,
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli,
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki?
Nie znać innych prócz kosy i sierpa rynsztunków,
I innych gazet, oprócz domowych rachunków!

Nad Soplicowem słońce weszło, i już padło
Na strzechy i przez szpary w stodołę się wkradło;
I po ciemno-zielonem, świeżem, wonnem sianie
Z którego młodzież sobie zrobiła posłanie,
Rozpływały się złote, migające pręgi
Z otworu czarnej strzechy, jak z warkocza wstęgi:
I słońce usta sennych promykiem poranka
Drażni, jak dziewczę kłosem budzące kochanka.
Już wróble skacząc, świerkać zaczęły pod strzechą;
Już trzykroć gęgnął gęsior, a za nim jak echo,
Odezwały się chorem kaczki i indyki,
I słychać bydła w pole idącego ryki.

Wstała młodzież. Tadeusz jeszcze senny leży;
Bo też najpóźniej zasnął. Z wczorajszej wieczerzy
Wrócił tak niespokojny, że o kurów pianiu
Jeszcze oczu nie zmrużył a na swem posłaniu
Tak kręcił się, że w siano jak w wodę utonął,
I spał twardo: aż zimny wiatr w oczy mu wionął,
Gdy skrzypiące stodoły drzwi otwarto z trzaskiem,
I bernardyn ksiądz Robak wszedł z węzlastym paskiem,
"Surge puer" wołając, i ponad barkami
Rubasznie wywijając pasek z ogórkami.

Już na dziedzińcu słychać myśliwskie okrzyki:
Wyprowadzają konie, zajeżdżają bryki,
Ledwie dziedziniec taką gromadę ogarnie.
Odezwały się trąby, otworzono psiarnie:
Zgraja chartów wypadłszy, wesoło skowycze —
Widząc rumaki szczwaczów, dojeżdżaczów smycze.
Psy jak szalone cwałem śmigają po dworze,
Potem biegą i kładą szyje na obroże.
Wszystko to bardzo dobrze polowanie wróży —
Nareszcie Podkomorzy dał rozkaz podróży.
Ruszyli szczwacze zwolna, jeden tuż za drugim!
Ale za bramą rzędem rozbiegli się długim.
W środku jechali obok Assesor z Rejentem;
A choć na siebie czasem patrzyli ze wstrętem,
Rozmawiali przyjaźnie, jak ludzie honoru,
Idąc na rozstrzygnienie śmiertelnego sporu:
Nikt ze słów, zawziętości ich poznać nie zdoła!
Pan Rejent wiódł Kusego, Assesor Sokoła.
Z tyłu damy w pojazdach; młodzieńcy, stronami
Cwałując tuż przy kołach, gadali z damami.

Ksiądz Robak po dziedzińcu wolnym chodził krokiem,
Kończąc ranne pacierze; ale rzucał okiem
Na pana Tadeusza, marszczył się, uśmiechał,
Wreszcie kiwnął nań palcem. Tadeusz podjechał,
Robak palcem po nosie dawał mu znak groźby:
Lecz mimo Tadeusza pytania i prośby,
Ażeby mu wyraźnie co chce wytłumaczył,
Bernardyn odpowiedzieć, ni spojrzeć nie raczył:
Kaptur tylko nasunął i pacież swój kończył.
Więc Tadeusz odjechał i z gośćmi się złączył.

Właśnie wtenczas myśliwi smycze zatrzymali,
I wszyscy nieruchomi w miejscach swoich stali;
Jeden drugiemu ręką dawał znak milczenia,
A wszyscy obrócili oczy do kamienia,
Nad ktrórym stał pan Sędzia. On zwierza obaczył,
I rąk skinieniem swoje rozkazy tłumaczył.
Pojęli wszyscy: stoją, a środkiem po roli
Assesor i pan Rejent kłusują powoli.
Tadeusz, będąc bliższy, obudwu wyprzedził,
Stanął obok Sędziego i oczyma śledził.
Dawno już nie był w polu; na szarej przestrzeni
Trudno dojrzeć szaraka, zwłaszcza wśród kamieni
Pokazał mu pan Sędzia. Siedział biedny zając,
Płaszcząc się pod kamieniem, uszy nadstawiając;
Okiem czerwonem spotkał myśliwców wejrzenie,
I jakby urzeczony, czując przeznaczenie,
Ze strachu od ich oczu nie mógł zwrócić oka,
I pod opoką siedział martwy jak opoka.
Tymczasem kurz na roli rośnie coraz bliżej;
Pędzi na smyczy Kusy, za nim Sokoł chyży,
Tuż Assesor z Rejentem razem, wrzaśli z tyłu:
"Wyczha, wyczha!" i z psami znikli w kłębach pyłu.

Kiedy tak za szarakiem goniono, tymczasem
Ukazał się pan Hrabia pod zamkowym lasem.
Wiedziano w okolicy, że ten pan nie może
Nigdy nigdzie stawić się w naznaczonej porze.
I dziś zaspał poranek; więc na sługi zrzędził,
Widząc myśliwców w polu cwałem do nich pędził.
Surdut swój angielskiego kroju, biały, długi,
Połami na wiatr puścił; z tyłu konno sługi,
W kapeluszach jak grzybki, czarnych, lśniących, małych,
W kurtkach, w butach stryflastych, w pantalonach białych.
Sługi, które pan Hrabia tym kształtem odzieje,
Nazywają się w jego pałacu: dżokeje.
Cwałująca czereda zleciała na błonia:
Gdy Hrabia ujrzał zamek i zatrzymał konia —
Pierwszy raz widział zamek z rana, i nie wierzył,
Że to były też same mury; tak odświeżył
I upięknił poranek zarysy budowy:
Zadziwił się pan Hrabia na widok tak nowy.
Wieża zdała się dwakroć wyższa, bo stercząca
Nad mgłą ranną; dach z blachy złocił się od słońca—
Pod nim błyszczała w kratach reszta szyb wybitnych,
Łamiąc promienie wschodu w tęczach rozmaitych;
Niższe piętra oblała tumanu powłoka,
Rozpadliny i szczerby zakryła od oka:
Krzyk dalekich myśliwców wiatrami przygnany,
Odbijał się kilkakroć o zamkowe ściany:
Przysiągłbyś, że krzyk z zamku, że pod mgły zasłoną
Mury odbudowano i znów zaludniono.

Hrabia lubił widoki niezwykłe i nowe,
Zwał je romansowemi; mawiał, że ma głowę
Romansową: w istocie był wielkim dziwakiem.
Nie raz, pędząc za lisem albo za szarakiem,
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,
Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie,
Często bez psa, bez strzelby, błąka się po gaju,
Jak rekrut zbiegły; często siada przy ruczaju
Nieruchomy, chyliwszy głowę nad potokiem,
Jak czapla wszystkie ryby chcąca pożreć okiem;
Takie były Hrabiego dziwne obyczaje.
Wszyscy mówili, że mu czegoś nie dostaje;
Szanowano go przecież, bo pan z prapradziadów,
Bogacz, dobry dla chłopów, ludzki dla sąsiadów,
Nawet dla żydów — —
Hrabski koń, zwrócony z drogi,
Prosto kłusował polem aż pod zamku progi.
Hrabia samotny wzdychał, poglądał na mury,
Wyjął papier, ołówek i kreślił figury.
Wtem, spojrzawszy w bok — ujrzał o dwadzieścia kroków
Człowieka, który, równie miłośnik widoków
Z głową zadartą, ręce włożywszy w kieszenie,
Zdawało się, że liczył oczyma kamienie.
Poznał go zaraz, ale musiał kilka razy
Krzyknąć, nim głos Hrabiego usłyszał Gerwazy.
Szlachcic to był, służący dawnych zamku panów,
Pozostały ostatni w Horeszki dworzanów:
Starzec wysoki, siwy, twarz miał czerstwą, zdrową,
Marszczkami pooraną, posępną, surową.
Dawniej pomiędzy szlachtą z wesołości słynął;
Ale od bitwy, w której dziedzic zamku zginął,
Gerwazy się odmienił, i już od lat wielu
Ani był na kiermaszu, ani na weselu:
Odtąd jego dowcipnych żartów nie słyszano,
I uśmiechu na jego twarzy nie widziano.
Zawsze nosił Horeszków liberyję dawną:
Kurtę z połami żółtą, galonem oprawną,
Który, dziś żółty, dawniej zapewne był złoty —
W koło szyte jedwabiem herbowe klejnoty,
Półkozice: i stąd też cała okolica
Półkozicem przezwała starego szlachcica.
Czasem też od przysłowia które bez ustanku
Powtarzał, nazwano go także i Mopanku:
Czasem Szczerbcem, że całą łysinę miał w szczerbach;
Lecz on zwał się Rębajło, a o jego herbach
Nie wiadomo. Klucznikiem siebie tytułował:
Iż ten urząd na zamku przed laty piastował.
I dotąd nosił wielki pęk kluczów za pasem,
Uwiązany na taśmie ze srebrnym kutasem,
Choć nie miał co otwierać: bo zamku podwoje
Stały otworem. Przecież wynalazł drzwi dwoje;
Sam je własnym nakładem naprawił i wstawił,
I drzwi tych odmykaniem codziennie się bawił.
W jednej z izb pustych obrał mieszkanie dla siebie.
Mogąc żyć u Hrabiego na łaskawym chlebie,
Nie chciał, bo wszędzie tęsknił i czuł się niezdrowym,
Jeżeli nie oddychał powietrzem zamkowem.

Skoro ujrzał Hrabiego, czapkę z głowy schwycił,
I krewnego swych panów ukłonem zaszczycił,
Chyląc łysinę wielką, świecącą zdaleka,
I naciętą od licznych kordów jak nasieka;
Gładził ją ręką, podszedł, i jeszcze raz nisko
Skłoniwszy się, rzekł smutnie: "Mopanku, panisko,
Daruj mi że tak mówię, Jaśnie Grafie panie,
To jest mój zwyczaj, nie zaś nieuszanowanie:
Mopanku powiadali wszyscy Horeszkowie,
Ostatni Stolnik pan mój miał takie przysłowie —
Czyż to prawda, Mopanku, że pan grosza skąpisz
Na proces, i ten zamek Soplicom ustąpisz?
Nie wierzyłem, lecz w całym powiecie tak słychać."
Tu poglądając w zamek nie przestawał wzdychać

"Cóż dziwnego, rzekł Hrabia, koszt wielki, a nuda
Jeszcze większa; chcę skończyć. Lecz szlachcic maruda
Upiera się: przewidział, że mnie znudzić może:
Dłużej też nie wytrzymam i dzisiaj broń złożę,
Przyjmę warunki zgody, jakie mi sąd poda. — '
"Zgody? krzyknął Gerwazy, z Soplicami zgoda?
Z Soplicami, Mopanku? — to mówiąc wykrzywił
Usta, jakby nad własną mową się zadziwił—
Zgoda i Soplicowie! Mopanku, panisko,
Pan żartuje, co? Zamek, Horeszków siedlisko,
Ma pójść w ręce Sopliców? Niech pan tylko raczy
Zsiąść z konia. Pójdźmy w Zamek. Niechno pan obaczy.
Pan sam nie wie co robi. Niech się pan nie wzbrania,
Zsiadaj pan — " i przytrzymał strzemię do zsiadania

Weszli w zamek: Gerwazy stanął w progu sieni:
"Tu, rzekł, dawni panowie dworem otoczeni,
Często siadali w krzesłach, w poobiedniej porze.
Pan godził spory włościan, lub w dobrym humorze,
Gościom różne ciekawe historyje prawił,
Albo ich powieściami i żarty się bawił —
A młodzież na dziedzińcu biła się w palcaty,
Lub ujeżdżała pańskie tureckie bachmaty."

Weszli w sień. Rzekł Gerwazy, "W tej ogromnej sieni
Brukowanej, nie znajdziesz pan tyle kamieni,
Ile tu pękło beczek wina w dobrych czasach;
Szlachta ciągnęła kufy z piwnicy na pasach,
Sproszono na sejm albo sejmik powiatowy,
Albo na imieniny pańskie, lub na łowy.
Podczas uczty, na chórze tym kapela stała,
I w organ i w rozliczne instrumenta grała.
A gdy wnoszono zdrowie, trąby, jak w dniu sądnym,
Grzmiały z chóru. Wiwaty szły ciągiem porządnym:
Pierwszy wiwat na zdrowie króla Jegomości,
Potem Prymasa, potem królowej Jejmości,
Potem Szlachty i całej Rzeczypospolitej,
A nakoniec po piątej szklanicy wypitej,
Wnoszono: Kochajmy się. Wiwat bez przestanku,
Który dniem okrzykniony, brzmiał aż do poranku:
A już gotowe stały cugi i podwody,
Aby każdego odwieść do jego gospody."

Przeszli już kilka komnat. Gerwazy w milczeniu,
Tu wzrok na ścianie wstrzymał, ówdzie na sklepieniu,
Przywołując pamiątkę tu smutną, tam miłą:
Czasem, jakby chciał mówić "wszystko się skończyło"
Kiwnął żałośnie głową; czasem machnął ręką:
Widać, że mu wspomnienie samo było męką,
I że je chciał odpędzić. Aż się zatrzymali
Na górze, w wielkiej, niegdyś źwierciadlanej sali.
Dziś, wydartych źwierciadeł stały puste ramy,
Okna bez szyb, z krużgankiem w prost naprzeciw bramy.
Tu wszedłszy, starzec głowę zadumaną skłonił
I twarz zakrył rękami; a gdy ją odsłonił
Miała wyraz żałości wielkiej i rozpaczy.
Hrabia, chociaż nie wiedział co to wszystko znaczy,
Poglądając w twarz starca, czuł jakieś wzruszenie,
Rękę mu ścisnął; chwilę trwało to milczenie,
Przerwał je starzec, trzęsąc wzniesioną prawicą:
"Nie masz zgody Mopanku pomiędzy Soplicą
I krwią Horeszków. W panu krew Horeszków płynie!
Jesteś krewnym Stolnika, po matce Łowczynie,
Która się rodzi z drugiej córki kasztelana,
Który był jak wiadomo, wujem mego pana.
Słuchaj pan historyi swej własnej rodzinnej,
Która się stała właśnie w tej izbie, nie innej.

"Nieboszczyk pan mój, Stolnik, pierwszy pan w powiecie,
Bogacz i familant, miał jedyne dziecię,
Córkę piękną jak anioł; więc się zalecało
Stolnikównie i szlachty i paniąt niemało.
Między szlachtą był jeden wielki paliwoda,
Kłótnik, Jacek Soplica, zwany wojewoda —

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 30-go LIPCA, 1903.

SZKOŁA PRUSKA W CIESZYNIE.

W Cieszynie istnieje niemiecka szkoła dla dziewcząt w tamecznym klasztorze żeńskim a "Głos ludu szląskiego" w dosadnych słowach piętnuje germanizatorską działalność tej szkoły, której ludność polska nie stawia należytej zapory.

Oto co pisze "Głos ludu szląskiego:

"Zakonnice, prusaczki z pochodzenia, wprowadziły do szkoły tej system pruski w całem tego słowa znaczeniu i niemczą bezwstydnie nasze szląskie dziewczęta. My zaś, którzy szeroko rozwodzimy się nad uciskiem braci naszych w Prusach, my, którym łzy w oczach stoją, gdy słyszymy o brutalnym systemie szkolnym w państwie niemieckiem, my, co przesyłamy datki na ofiary pruskiej zbrodni, my dobrowolnie posyłamy nasze dzieci do szkoły ze stokroć gorszym systemem.

W Prusiech bowiem dzieci, zmuszone gwałtem, uczyć się muszą po niemiecku, co sprawia im niemało trudności i za co niemało ciegów otrzymali, nienawidzą mowy niemieckiej a z nią wszystkiego, co im ją przypomina, a zostawając ciągle pod dozorem rodziców, powetują w dwójnasób to, co w szkole zaniedbały. U nas znów dziewczynki przekonane przez rodziców o niezbędności języka niemieckiego, by pozostać wykształconą panną, o konieczności znajomości jego, by używać tak mile próżność dziewczęcą łechtającego kapelusza i gorseta, stosują się z łatwością do ostrych reguł klasztornych, gdzie niewolno rozmawiać wychowanicom po polsku. Nawet listy prywatne bywają ostro cenzurowane, by dziewczyny nie mogły uskarżać się przed rodzicami. Zostając tak rok lub dwa pod ścisłym dozorem germańskich zakonnic, widując się przez ten czas rzadko z koleżankami swojemi, nawet z rodzicami, wychodzą dziewczyny nasze zupełnie zmienione. Po niemiecku się wprawdzie jeszcze nie nauczyły mówić bezbłędnie, zaś o pisaniu nie ma ani mowy, ale za to z politowaniem i pogardą patrzą na swoje rówieśnice, na swoje chaty rodzinne, na wszystko co polskie i powiadają otwarcie, że są Niemkami, bo się po niemiecku uczyły, że lubią bardziej po niemiecku rozmawiać i rzeczywiście nawet tam, gdzie język rodzinny powinien panować nieograniczenie, w modlitwie i w rozmowcie ze swoimi najbliższymi krewnymi używają języka obcego, którym nawet władający nim dobrze swoich najgłębszych uczuć wyjawić nie jest w stanie. Wprost zdumiewające są rezultaty tego wychowania, bo z najgłębszym żalem wyznać muszę, że nie znam prawie ani jednej wychowanicy pruskich "panien", któraby mniej lub więcej nie nasiąkła niemczyzną; ktoby zaś chciał o tem wątpić, mogę przekonać go podając na życzenie cały szereg przykładów imiennych.

Szkoda, jaką przez takie gniazdo niemczyzny ponosimy, nie jest do powetowania i dziwić się tylko należy, że wobec tak groźnego wroga nie bierzemy się do obrony. Pewien jestem, że wielka liczba rodziców, gdyby znalazła odpowiednie miejsce dla swych córek, chętnieby je tam oddała. Ale niestety miejsca takiego nie ma. Wprawdzie zamierzano przed kilkoma laty sprowadzić na Śląsk zakonnice polskie, ale zaciekłość germanizacyjna biskupa Koppa stanęła temu na przeszkodzie, bo nie pozwolił on zakonnicom polskim osiedlić się w jego dyecezyi, by nie odbierać ofiar zakonnicom pruskim, które pod tak ważną opieką spokojnie sieją ziarna niemczyzny w sercach polskich dzieci.

A jednakże możnaby dużo zdziałać przy dobrej woli."

SPRZEDAWCZYKOM.

Pisma poznańskie występują z ostrą naganą przeciw tym polakom, którzy sprzedają swą ziemię prusakom. I dobrze robią pisma poznańskie, że wytykają palcami tych synów marnotrawnych, którzy swą ojcowiznę, zroszoną potem, przesiąkłą krwią i łzami poległych w mogiłach pokoleń, sprzedają za judaszowskie srebrniki komisyi kolonizacyjnej pruskiej.

Oto jedno z pism poznańskich tak pisze pod nagłówkiem z dziedziny sprzedawczyków:

Ciężka jest dola tych ziemian, którzy dla ratowania resztek fortuny, ulegają pokusie sprzedania ziemi.

Komuż glebę ojczystą sprzedać mają? Jeżeli się zdarzy nabywca polak, sumienie narodowe jest uratowane. Ale rzetelnych kupców polaków jest mało, a niestety między "polakami" znajdują się tacy, którzy nie wstydzą się nabywać ziemi ojczystej w tym celu, żeby ją następnie sprzedać komisyi kolonizacyjnej.

Zatem każdego "kupca polaka" dokładnie sobie obejrzeć należy, zanim się podpisze z nim kontrakt, czy nie judasz za nim siedzi.

Tem podejrzliwszym być trzeba, jeżeli "kupca polaka", prowadzi którzy z tych agentów, co to mają szerokie sumienie i nie przebierają w środkach, byle zarobić. Ci to są największymi demoralizatorami naszego ubożejącego społeczeństwa. Gdy im się kto skarży, gdy ktoś od nich chce pieniędzy pożyczyć, radzą mu przedewszystkiem sprzedać majątek, a nie dbać o krzyki gazet i sąd opinii.

Raz, drugi, oprze się sumienie podszeptom ale nareszcie, gdy kłopotów przybędzie, ulegnie judaszowi, który dba tylko o swój zarobek, a nie o interes narodowy i godność narodową.

Wielu w takich opałach udaje się do naszych banków ziemskich i instytucyi parcelacyjnych. Te nie zawsze mogą występować w roli ratunkowej, dla tego tak często słyszy się skargi na nie, że albo zawodzą w obietnicach, albo zgoła nie podejmują usiłowań ratunkowych.

Niektóre z nich odznaczają się wielką ruchliwością, ale i one nastarczyć nie mogą wielkiej podaży i wielkiej potrzebie podupadających rolników.

Wielu się zastawia tym argumentem, że udawali się do tych i owych banków i instytucyi parcelacyjnych, ale pomocy nie uzyskali, więc zmuszeni byli sprzedać majątek w obce ręce.

A jenak to nie usprawieliwia jeszcze nikogo, bo są jeszcze środki inne, w których można szukać ratunku. Jest Związek ziemian, który nieporadnym wskazać powinien sposoby dźwignięcia się z upadku, w wielu razach skutecznie.

Ostatecznie zaś ziemianin podupadający znajdzie zawsze prawie, niezawodne oparcie o chłopa, włościanina, łaknącego ziemi. Nasi włościanie gromadzą w komorach swych wielkie kapitały, zbierają je skrzętnie na robocie w niemieckich okolicach a nawet w Ameryce, a za pieniądz ciężko zapracowany chętnie kupują ziemię ojczystą. Oni są dziś najlepszymi, najpewniejszyi kupcami, dla tego wielką okazuje bezradność i niedbałość ten, co sprzedaje ziemię, nie przypuszczając do konkurencyi naszego włościanina i robotnika.

Ci ludzie bowiem nie tylko rozporządzają znaczną gotówką, ale zarazem są najsumienniejszymi płatnikami procentów od kapitałów zahipotekowanych.

Więc nikt nie potrzebuje lekkomyślnie i z nagłości sprzedawać komisyi, landbankowi, podsuniętym kupcom itp. faryzeuszom, bo niewyczerpanym jest szereg sposobów na to, żeby ziemia pozostawała w ręku polskiem.

Niektórzy zaspakajają sumienie swe zastrzeżeniem sobie pierwszeństwa odkupu, co jest zupełnie iluzorycznem prawem, bo kupcy zwykle robią znaczne nakłady, których im przy odkupie z prawa pierwszeństwa interesant zwrócić nie może.

Bardzo niby mądrze niektórzy naznaczają karę konwencyonalną, gdyby przedstawiony kupiec sprzedać miał wyfrymarczoną ziemię komisyi kolonizacyjnej, ale jeszcze się nie słyszało, żeby ktoś taką karę ściągnął. Zresztą komisya jest dość bogata, żeby ją zapłacić.

Wszystko to są sztuczki i kruczki słabowite, nie zwalniające nikogo z obowiązku trzymania się oburącz ojczystej gleby.

Ora ot labora, to jedyny, najniezawodniejszy środek na obronienie się od komisyi i wszystkiego co w jej objęcia prowadzi.

Praca i oszczędność obronić jedynie mogą przed najfatalniejszą ostatecznością, po za którą niema spokoju sumienia i — dobrego imienia polskiego.

PRUSKI KATECHIZM.

Katechizm pruski, w który każdy pod groźbą dostania sie do kozy, wierzyć powinien.

1. —Na co Pan Bóg stworzył człowieka?

Aby był żołnierzem pruskim, nosił repertierowy karabin i zabijał jak najwięcej ludzi.

2. —Dlaczego człowiek winien zabijać bliźniego swego?.

Aby zabrać jego ziemię i jego miliony.

3. —Z czego się składa każdy poddany pruski?

Z ciała i munduru.

4. —Na co Pan Bóg dał człowiekowi ciało?

Aby służyło za cel dla strzałów armatnich, karabinowych etc.; i za tarczę do obrony Niemiec.

5. —Dla czego żołnierz nosi mundur?

Aby się wyróżnić od cywilów i innych zwierząt.

6. —Co to jest dusza ludzka?

Jest to zbiór paragrafów i rozporządzeń rządowych którymi każdy prawdziwy Prusak kierować się powinien, jeżeli chce być zbawionym.

7. — W co każdy prusak powinien wierzyć pod utratą zbawienia?

Ze Pan Bóg stworzył ziemię dla prusaków, że słońce dla tego świeci aby było widno mustrującym żołnierzom, że książe Bismark zstąpił na ziemię, aby prusaków wyprowadził z niewoli polskiej, wstąpił do parlamentu, aby sądzić liberałów i centralistów.

8. —Co to jest czyściec?

Jest to miejsce, zwane "separatgeschlosson", gdzie siedzą prusacy, nie mający Willusia za Boga.

9. —Co to jest niebo?

Jest to posada z orderami.

10. —Co to jest małżeństwo?

Jest to związek dwóch osób do przymnażania rekrutów.

11.—O co każdy prusak modlić sie powinien?

Zeby Pan Bóg cały świat zamienił w koszary, wszystkich mężczyzn w żołnierzy, wszystek metal w bagnety, pikelhauby i działa Kruppa, a wszystkie kobiety w markietanki.

12. —Które grzechy są główne?

Te, za które można dostać kulą w łeb, dla tego też się nazywają śmiertelnemi.

Które to są?

1. Wydanie planów fortyfikacyj pruskich. 2. Dezertowanie. 3. Zyczliwość dla polaków i francuzów 4. Złe strzelanie do nieprzyjaciela z umysłu. 5. Utrzymywanie, że prusacy nie są najznakomitszym naródem pod słońcem. 6. Wygadywanie na Bismarka. 7. Najgorszy i ostatni—śpiewanie: "Jeszcze Polska nie zginęła".

13. —Co to jest szczęśliwość wieczna?

Jest to zostać oberlejnantem, dostać order i zginąć za całość państwa pruskiego.

14. —Co to jest konstytucya?

Jest to kosztowna zabawka, którą rząd daje narodowi dla zabicia czasu, a za którą naród płaci.

15. —Jakie ma zadanie parlament?

Robić to co rząd chce, bo inaczej będzie rozwiązany.

Okrucieństwa w Afryce.

Już niejednokrotnie podróżnicy angielscy i francuscy zwracali uwagę na opłakane stosunki, panujące w wolnem państwie Kongo, znajdującem się, jak wiadomo, pod zarządem króla belgów. Obecnie znów podróżnik francuski, Bonvalot, w sprawozdaniu podpisanem własnoręcznie, opowiada zdarzenie wprost okropne. Oddział żołnierzy krajowych pod dowództwem kilku urzędników — pisze Bonvalot — otoczył wioskę murzyńską. Przyczyną tego oblężenia była wieść o ukrytym jakoby w wiosce zapasie kości słoniowej. Zebrano mieszkańców wioski i zaczęto ich badać, gdzie skarb swój ukryli. Krajowcy odpowiedzieli jednomyślnie, że o skarbie owym nic nie wiedzą i że zapewne biali w błąd są wprowadzeni. Wówczas zaczęto siec nieszczęśliwych biczami ze skóry hipopotama, przecinającemi ciało do kości, ale i to nie pomogło. Krajowcy uporczywie twierdzili, że nic nie wiedzą. Rozbestwieni urzędnicy użyli więc innego środka. Ustawili krajowców rzędem; jeden z urzędników z rewolwerem w ręku poszedł do pierwszego z brzegu i spytał, czy wie, gdzie jest ukryta kość słoniowa; murzyn odpowiedział że nie wie; w tej chwili kula rewolwerowa przeszyła mu czaszkę i padł martwy na miejscu. Drugiemu zagrożono, że spotka go taki sam los, jak pierwszego, jeżeli nie wyjawi, gdzie skarb się znajduje. Krajowiec wręcz oświadczył, że nic o skarbie nie wie, i jemu więc kula rewolwerowa strzaskała czaszkę. I tak, po kolei mordowali urzędnicy biednych murzynów. Garstkę zaledwie zdołała ocalić osoba, która na miejsce kaźni przybyła a następnie zdarzenie to Bonvaletowi opowiedziała. Niema co, cywilizacya ludzi białych wspaniałe daje wyniki!

Korespondencye.

SALEM, MASS. — Szanowną Redakcyę upraszam o umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" następującej korespondencyi:

Dnia 5 lipca odbyło się tutaj poświęcenie polskiego kościoła, którego dokonał ks. biskup z Portland, a której to świątyni oczekiwaliśmy bardzo długo i trzebaby było jeszcze długo czekać, gdyby się nie był zajął tą sprawą ks. Czubek. Pracował dopóty, dopóki nie powstał Przybytek Pański, w którym możemy dzięki składać, modlić się do Boga w swym własnym języku.

Na tę uroczystość były zaproszone przez Tow. Sw. Józefa Towarzystwa z Lawrence, Tow. Sw. Józefa z Bostonu, Tow. M. B. Częstochowskiej, na których przyjęcie wystąpiło nasze Tow. na dworzec kolei żelaznej, gdzie po wspólnej salutacyi Tow. ruszyły w porządku przy dwóch orkiestrach do kościoła a po odbytej ceremonii ruszyły z powrotem do domu o godzinie 4-ej po południu w assystencyi zarządu Tow. Sw. Józefa z Salem na stacyę.

Ta uroczystość poświęcenia kościoła i to zebranie się tylu rodaków długo pozostanie nam w pamięci że bracia rodacy a osobliwie Tow. Sw. Józefa z Lawrence i M. B. Częstochowskiej z Boston podały swą dłoń bratnią i dopomogli do uczczenia tego dnia nie szczędząc ni kosztu ni trudów, za co Sz. Tow. zasyłam w Imieniu całego Tow. staropolskie "Bóg zapłać"

Z Uszanowiem
T. J. Bartnicki
Sekr. prot. Tow. św. Józefa.

"POLSKA WSPOŁCZESNA".

Mamy przed sobą pierwsze dwa zaszczyty dzieła, na które oczekiwaliśmy dawno z upragnieniem. Zadaniem jego — rozproszyć grube pomroki nieświadomości, zniszczyć mur kłamstwa i nienawiści, jakimi otoczono współczesną Polskę. Polska współczesna dla całej niemal Europy — to mir lub wspomnienie, nieokreślone pojęcie geograficzno-etnograficzne. Polska jako naród, który żyje, pracuje i cierpi, pomnaża swój dorobek cywilizacyjny, rośnie w siły, który jest jednym pomimo podziałów, w którym pragnienie niepodległości nie jest intrygą, ale do najgłębszych warstw ludowych przenikając świadomością — ta Polska jest zupełnie nieznana nawet przychylnie usposobionym dla nas narodom. Znają nas tylko wrogowie, oni też jedynie informują w sposób dla nich samych najbardziej korzystny. Czas już jest wielki, abyśmy po długiem okresie milczenia powiedzieli o sobie swoje własne słowo. Nie będą to skargi ani na złą dolę, narzekania, ani odwoływania się do współczucia i sprawiedliwości ludów. Skarżą się tylko słabi, współczucie jest upokarzającem dla ludzi silnych. Mamy tylko powiedzieć, czem jesteśmy, jaką, przedstawiamy fizyczną i cywilizacyjną siłę jak się rozwijamy w warunkach, w które nas losy historyczne postawiły. Wnioski wówczas nasuną się same — niech je wyciągają ci których pośrednio lub bezpośrednio dotyczą.

Tak jeśli się nie mylimy, pojął zadanie swoje p. Antoni Potocki, wydawca dzieła o Polsce współczesnej w języku francuskim. Aby jednak dzieło było godnem przedmiotu, aby tem łatwiej trafiło do rąk zachodnio europejskich czytelnika, należało mu nadać odpowiednią szatę artystyczną. Było to zresztą koniecznem, aby uczynić z książki nie suchy podręcznik informacyjny, ale dzieło żywe, przemawiające do duszy czytelnika, odsłaniając mu przez czarodziejską moc sztuki — duszę współczesnej Polski. Dlatego na stronę artystyczną dzieła położono tak wielki nacisk, dlatego w wyborze reprodukowanych obrazów wybrano przedewszystkiem, w których odbija się najlepiej dusza polska. Geograficzno historyczny opis ziemi polskich zilustrowano szeregiem krajobrazów naszych pędzla Stanisławskiego, Pochwalskiego, Chełmowskiego, J. Kossaka, Kochanowskiego, Masłowskiego. Weyssenhoffa, Ruszczyca, Kameckiego. Nazwiska ich mówią same za siebie.

Z tych zasypanych śniegiem podolskich jarów, z poleskich bagien, z łąk zatopionych wiosennym rozlewem, gdzie w bezbrzeżnym zwierciadle wód przeglądają się topole; z tej cichej tonącej w zieleni głowiastych wierzb wioski; z cudnego krajobrazu Chełmońskiego, gdzie nad cichą zalaną słońcem powierzchnią obrosłego stawu unosi się ptactwo wodne; z ruin starych zamków; od pochylonego, omszałego wiatraku; od samotnej, młodej, smaganej wichrem brzozy — z każdego dzieła wieje tutaj owa tęskna zaduma, albo słodka kojąca cisza; przemawiają do nas te krajobrazy polskie całą wewnętrzną treścią i siłą poezyi nastroju, którą twórcy zakląć w nich potrafili. Przemawiać też będą niewątpliwie i do cudzoziemców. Te dobrane a doskonale odtwarzane dzieła najlepszych twórców naszych utorują może drogę do zrozumienia polskiego krajobrazu, a zatem i duszy polskiej. Może będą dla cudzoziemców kluczem do zrozumienia piękności krajobrazów w belletrystyce naszej i tych najgłębszych motywów w poezyi naszej, na której głuchem jest zwykle niepolskie serce.

A na czele całego położono "Ziemię" Ruszczyca. Nie można było zrobić lepszego wyboru. Pod chmurnem niebem krający jakby czarnej roli oracz to jakby symbol współczenej Polski, symbol pracy polskiego ducha, który pod zasępionem niebem swojej doli przeoruje głębokie skiby od posiew przyszłości.

A wykonanie tej i wszystkich innych reprodukcyi! Tutaj obłoki mają lekkość, woda jest przejrzystą, śnieg oślepia nas blaskiem. Na osobnym kartonie dołączono z niezmierną delikatnością reprodukcyę. "Na Polesiu" Pankiewicza. Obraz wykonany piórkiem (pointe seche) uderza głębokością nastroju i subtelnością wykończenia.

Nawet najwybredniejsze gusty zadowolić się mogą artystyczną stroną tego dzieła o Polsce, jakiego nie mieli jeszcze cudzoziemcy, jakiego zresztą i my nie mieliśmy jeszcze.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO

Męczący z powodu upałów sezon letni zmniejszył nieco bieg kół federacyjnych. Acz powoli toczą się one przecież naprzód szczególniej w osadach mniejszych, gdzie gorączka letnia mniej ludziom doskwiera. Dowód na powyższe twierdzenie dostarczają nam osady św. Stanisława w Michigan City, Ind., św. Rodziny w Ashland, Wis. i nowo powstająca osada w San Francisco, Cal., w których pomimo upałów letnich zebrano podatek przedstawiający się jak następuje: Osada św. Stanilawa nadesłała $4.00 (oprócz poprzednio przesłanych $6.00); osada św. Familii $2.75 (oprócz poprzednio przesłanych $2.40; pewna osoba z South Bend, Ind. $2.50; tudzież osada w San Francisco $1.40.

Prośbę o dyplom federacyjny do Wydz. Wyk. wniosły Tow. Bratniej Pomocy św. Stanisława No. 57 Z. P. R. K. oraz osada M. B. Nieustającej Pomocy w Chicago.

Przed kilkunastu dniami mieliśmy zaszczyt widzieć się z ks. C. Tomaszewskim, C. S. C., kapelanem Unii św. Józefa w Pittsburgu, Pa. Mówiąc o Federacyi, przyrzekał użyć swego wpływu na rzecz rozwoju organizacyi naszej w Pittsburgu. Wpływ ks. Tomaszewskiego w Pittsburgu i okolicy, o ile wiemy, są wielkie; nie mniej znaczna jest jego działalność patryotyczna i życzliwość dla Federacyi. Dla tego też wiele spodziewamy się od niego.

Do Sokołów Polskich zgromadzonych na zlocie w Nowym Yorku przesłaliśmy korespondencyę mającą na celu nakłonienie naszych skrzydlatych żołnierzy do przystąpienia do Federacyi.

Nie tylko bowiem odpowiedzi żadnej nie otrzymaliśmy od zlotu, ale nawet w sprawozdaniu z przebiegu jego obrad o korespondencyi naszej wzmanki najmniejszej nie mogliśmy napotkać.

Omawając przed dwoma tygodniami powody powolnego rozwoju Federacyi, przeoczyliśmy jeden nader ważny, mianowicie ten, że niektórzy księża polskiego pochodzenia zrodzeni lub przynajmniej tylko wychowani w Ameryce, są przeciwni, o ile o tem nas niektórzy przekonują, tak Federacyi polskiej, jako też wszelkiej pracy mającej na celu rozwój i podtrzymanie polonizmu w Ameryce. Księża ci dowodzą, że oddawanie się takiej pracy jest nie tylko już bezużytecznem ale wprost szkodliwem dla narodu marnotrawieniem sił, tamuje ona wśród Polaków rozwój oświaty anglo-amerykańskiej, która w Ameryce jedynie popłaca.... Ze oświata anglo-amerykańska więcej dolarów do kieszeni Polakom w tym kraju wpędzić jest w stanie, temu nieprzeczymy. Czyż jednak młodzież nie zorganizowana, bez opieki wychowawczej ze strony duchowieństwa kierowana ogólnemi przepisami kościelnemi i dobremi dla starych parafii zdolna zrobić postęp w jakiejbądź oświacie? o tem bardzo wątpić należy. Kapłan, organizator, przyjaciel młodzieży polskiej, choćby i nie był polakiem, powinienby jednak w parafii swojej osadę na kształt federacyjnych zakładać. Tego wymaga dobro jego opiece powierzonego ludu.

Szematy statystyczne w ostatnich dwóch tygodniach nadesłali Wiel. Księża: J. Kubacki, S. Niedbalski, W. Czyżewski i F, Wojtanowski.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.

BANK POLSKI.

Przed kilkoma tygodniami ogłoszoną była w szpaltach pisma naszego wiadomość o zakładaniu nowego Banku polskiego pod nazwą: "Northwestern Trust & Savings Bank." Instytucya ta opierać się będzie na prawach stanu Illinois. Poważni stanowiskiem i odpowiedzialni majątkowo obywatele Polacy dokładają starań, ażeby Bank projektowany w jak najkrótszym czasie zorganizowanym został. Praca w tym kierunku postępuje szybko naprzód. Kapitał wynosić będzie $200,000. Zamożniejsi Polacy chętnie podpisują akcye, bo do nowej instytucyi finansowej mają zupełne zaufanie. Nowy Bank podniesie niewątpliwie znaczenie nasze u Amerykanów i dla tego instytucya ta nawet z punktu patryotycznego jest poparcia godna. Czas byłby wreszcie, ażebyśmy przestali szczególniej w Chicago, znosić nasz ciężko zaoszczędzony pieniądz do obcych banków, kiedy możemy sami bank założyć i dobrze go prowadzić, gdyż ludzi z odpowiednią kwalifikacyą dziś pomiędzy nami już nie brak. Bądźmy nieco ruchliwsi, miejmy więcej zaufania do siebie nawzajem, a rzecz proponowana niewątpliwie się uda. Organizatorzy życzą sobie, ażeby jak najwięcej Polaków porozbierało akcye, a ponieważ trudno jest każdego odwiedzić osobiście, przeto ci, którzyby chcieli się zapisać na czonków rzeczonego banku, raczą się pofatygować do biura, pp. Schlytern i Przybysz pod nr. 814 Milwaukee ave., gdzie każdy pod tym względem otrzyma potrzebne informacye i wyjaśnienia. Bank polski przy ogólnem poparciu tak licznej ludności polskiej w Chicago i okolicy, powinien mieć jak najlepsze powodzenie. Weźmy się tylko, drodzy bracia, szczerze za ręce, a w krótkim czasie powstanie instytucya finansową, wielce dla nas pożyteczna.

KRAKOW.— "Naprzód" ogłasza następujące ostrzeżenie: Od dłuższego czasu zamieszkiwał w Krakowie, przy ul. Piekarskiej l. 3, Josek Sigał, poddany rosyjski, znany w Warszawie od pseudonimem "Judasz"; wzrostu średniego, lat 35, brunet, twarz pociągła, śniada. Podawał się za agenta różnych fabryk, obecnie skompromitowany, uciekł niewiadomo dokąd. Należy się go wystrzegać. Jednocześni zwracamy uwagę, że podobny indywidua, dla zabezpieczenia się okazują karty legitymacyjne z podpisem i pieczątką warszawskiego komitetu P. P. S., naturulnie fałszywe; jedną z takich kart odebrano wyżej wspomnianemu. Warszawski komitet P. P. S. żadnych legitymacyi nie wydaje.

Wiadomości Krajowe.

Z Trenton.

TRENTON, N. J, 23 lipca. — W straszny sposób zakończyła się zabawa letnia urządzona przez pewną grupę Unii P. w A. w niedzielę dnia 19go bm. na farmie polaka Cichonia. Obok sadu Cichonia gdzie polacy się bawili, mieli także zabawę swoją amerykanie; niektórzy z nich przeszli przez parkan do polaków. Stąd wywiązała się bijatyka. Początek pono dał wyrostek Jan Żółtowski, jak mi opowiadali uczestnicy wycieczki. Jakby jaki szał ogarnął wszystkich, wszyscy się bili nie wiedząc nawet o co i czem kto miał; szklankami, flaszkami itp. Niewiasty i dzieci uciekały chroniąc się do tramwajów ale i tam bójka się toczyła. Dopiero przywołana policya z Trenton koniec temu położyła. Ranionych jest pono dużo. Jana Żółtkowskiego wzięto do szpitala, gdzie jak mówią umarł wczoraj.

— Zakończył tu życie Franciszek Kiliberda, wydawca Orędownika. Pismeko to przestało z tego powodu wychodzić. W ostatnich czasach redagował "Orędownika" Fr. Drzewiecki. Z biegiem dziwnych okoliczności ów redaktor dostał w tym samym czasie pomieszanie zmysłów i umarł w szpitalu.

Na szubienicy.

LEXINGTON, Ky., 23 lipca. — Earl Whitney z Nashille i Claude O'Brien z Memphis, obaj mający po 17 lat, zostali straceni wczoraj na szubienicy za morderstwo. Powieszono ich o 8-ej godzinie rano.

Młodzi mordercy spożyli sute śniadanie i ze spokojem udali się na miejsce stracenia.

O 6-tej godzinie rano obaj zostali przygotowani na śmierć przez kapłana. Na rusztowaniu obaj uścisnęli ręce swego spowiednika i z uśmiechem schylili głowy pod stryczek.

Morderstwo zostało popełnione 1 października 1902 r. O'Brien i Whitney weszli do mieszkania zamożnego kupca A. B. Chinn i zażądali pieniędzy. Syn kupca, który chwilę przedtem powrócił z teatru, pośpieszył ojcu na pomoc. Rabusie spostrzegli go w progu i otworzyli ogień. Stary Chinn zerwał się z łóżka na pomoc synowi, ale padł przeszyty kulą. Syn także został raniony.

Morderców zaraz pochwycono, a sędzia skazał ich na śmierć.

Grożą strajkiem.

WASHINGTON, 23 lipca.— Zorganizowana praca zadarła w ostatnich dniach z rządem i z komisyą służby cywilnej. Jaki będzie koniec walki przyszłość okaże.

Lokalna unia przez swego reprezentanta zawiadomiła prezydenta Roosevelta, że jeżeli nie odprawi znienawidzonego wykluczonego z grona robotników foremana Millera to wszyscy robotnicy zatrudnieni w drukarni rządowej zastrajkują.

Przed paru miesiącami Miller wyraził się przed pewnym kongresmanem, że departament druków stałby o wiele lepiej gdyby odprawiono pewnych, niepotrzebnych i wysoce płatnych robotników. Trzeba wiedzieć że wszyscy robotnicy w drukarni rządowej należą do unii. Gdy to się doniosło do wiadomości unii, Miller został natychmiast wykluczony z unii, a co zatem idzie, także usunęły ze swego stanowiska i pozbawiony pracy w drukarni. W drukarni panuje reguła, że robotnik wykluczony, lub nie należący do unii, nie może mieć zatrudnienia i pracować wraz z unistami.

Gdy doniesiono o tem prezydentowi, ten natychmiast rozkazał przyjąć wydalonego foremana, twierdząc, że unie nie mają prawa wtrącać się w rozporządzenia służby cywilnej. Decyzya ta nie podobała się unistom zawi domili prezydenta że jeżeli takowej nie cofnie to w drukarni przyjdzie do strajku.

Huragan.

PATERSON, N. J., 23 lipca.— Wczoraj o 3ciej po południu szalał tu straszny cyklon, siejąc zniszczenie w całem mieście. Dwa domy zostały całkiem zmiecione, a najpiękniejsza część miasta, gdzie mieszkali przemysłowcy nowoyorscy, strasznie uszkodzona. Jeden robotnik Joseph Vandam został zabity, a kilku zostało poranionych, niektórzy bardzo niebezpiecznie. Około północy liczba rannych w szpitalach wynosiła 120.

Powódź w Arizonie

PHOENIX, Ariz., 24 lipca.—Wczoraj w górach Dragoon nastąpiło oberwanie chmury. Fala zalała miasto Tombstone, również miasto Fairbank, małe miasteczko 9 mil od Tombstone znajduje się pod 6 stopami wody. Dziewięć mostów kolei El Paso & Southwestern zostało zupełne zmiecionych i połamanych. Jak donoszą nikt życia nie stracił.

Pogrzeb Arcybiskupa.

MILWAUKEE, Wis., 24 lipca.—Dziś rano o godzinie 9tej, rozpoczęły się w katedrze św. Jana ceremonie pogrzebowe, a w chwili gdy ten numer dojdzie rąk czytelnika, zwłoki arcypasterza archidyecezyi milwauckiej ks. arcybiskupa Katzera spoczywać już będą w ziemi, na cmentarzu w St. Francis.

Udział w pogrzebie wzięło około 50,000 ludzi, co najlepszym jest dowodem jak cios ten odczuła archidyecezya, mądrze przez zmarłego arcybiskupa administrowana.

O godzinie 10 rano, rozpoczęło się pontyfikalne requiem przez biskupa Schwebach z La Crosse celebrowane, dyakonem był ks. Abbelen, subdyakonem ks. Roche w asystenci Kresten. Ceremoniarzem, był Keogh a jego assystentami ks,. Prądzyński i Durminn. Biskup Henenssey wyprowadził zwłoki.

Nabożeństwo w katedrze potrwało aż do godziny 12:30, i rozpoczęły się przygotowania do wymarszu pogrzebowego. Marszrutę zmieniono. Pochód ruszył ulicami Jackson ulicy na południe do ulicy Wisconsin, tą na zachód aż do Grand ave., tą do ul. 6tej, tą na południe do wiaduktu 1 ave. i tą aż do Lincoln ave. aż do kościoła św. Józafata, a potem przez Lincoln ave. aż Kinnickinnic ave., przez Bay View do St. Francis.

Na pogrzeb przybyli następujący biskupi: Ireland, Scannel, Jamse Ryan, Fooley, Messmer, Koadjutor O' Reilly, Trobec, Jansen, Koadjutor Muldon, Kazanie wygłosił biskup Hennesy z Wichita.

O godzinie 1:30 orszak pogrzebowy dotarł do ulicy Mitchell, gdzie na czele stanęli polscy ułani i odprowadzili zwłoki aż do St. Francis. Za nimi szła orkiestra Bacha a potem długi szereg powozów. Przed karawanem naliczyliśmy 61, a wszyskie zajęte były przez duchowieństwo a za karawanem 70, w których jechały różne delegacye. Karawan poprzedzało kilka kompanii rycerskich, które na ulicy Mitchell wystąpiły z pochodu i odeszły na dół, aby wsiadłszy na kary uliczne, pojechać nimi na miejsce wiecznego spoczynku. Pozostała tylko jedna kompania przy samym karawanie. Zanim cały pochód przeszedł przez ul. Mitchell, minęło pół godziny.

Skutki strajku.

BOSTON, Mass., 24 lipca.—Firma budowy gmachów w Boonne i Worchester, pod nazwą Norcross Bros., która miała milionowe kontrakty na budowie, zbankrutowała zupełnie, cały jej majątek przeszedł w ręce wierzycieli. Firma ta rozporządzała kapitałem siedmiu milionów dolarów, lecz upadek jej spowodowały strajki robotników przy budowlach, gdyż straciła wskutek zastoju kontrakty i kaucye.

Do bankructwa przyczyniły się ostatnie strajki robotników przy budowlach w New York zatrudnionych.

Potrzeba robotników

ST. PAUL, Minn., 24 lipca.—Kompania kolei żelaznej Northern Pacific wydała, a kompania Great Northern wkrótce wyda cyrkularz, wzywający na farmy 150,00 robotników do pracy przy zbieraniu z pola. Płaca wynosi od $2.00 do $3.00 dziennie.

Po bliższe szczegóły należy pisać pod adresem:
Great Northern R. R. Co.
St. Paul, Minn.

Krach na Giełdzie.

NOWY YORK, 25 lipca. —Wczoraj zawiesiły tu wypłatę dwie znane firmy pod nazwą: Tlabot J. Taylor & Co., 30 Broad ulica, i W. L. Stow & Co., 44 Exchange place. Firmy brały żywy udział w ostatnich dniach na giełdzie, lecz wkońcu nie wytrzymały parcia i zbankrutowały.

Firma W. L. Stow & Co., prowadziła agencyę sprzedaży zamiany akcyi kolejowych Mexican Central; firma Talbot J. Taylor & Co., brała żywy udział w spekulacyi i kolejowemi kompanii Southern Pacific. Gdy akcye tych kompanii spadły poniżej wartości, firmy powyższe niemogąc dostać pożyczki i niemogąc utrzymać się na giełdzie ogłosiły niewypłacalność.

Długi firmy Taylor & Co. obliczają na $6,5000,000; zaś firmy Stow & Co. na $2,250, 000. Firma Taylor & Co. popierała interesa Morgana w sprzedaży akcyi trustu stalowego i kompanii kolejowej. Norhtern Pacific,. W krytycznej dla niej chwili nawet Morgan pospieszył z pomocą.

Wczoraj dzień na giełdzie nowoyorskiej dla wielu był bardzo niepomyślny. Wszystkie akcye, a szczególnie akcye kompanii kolejowych spadły znacznie, o wiele niżej, aniżeli podczas głośnej paniki przed paru laty. Oznajmienia o upadku firm na giełdzie przyjęto okrzykami. Akcye przez agencye tych upadłych firm reprezentowane opadły jeszcze niżej,

Wypadki na kolejach

WORCESTER, Mass,. 26 lipca. — Wskutek kolizyi Tramwaju z pociągiem na zachód do Westboro, jedna osoba została zabita, a 48 poranionych.

PEORIA, Ill., 26 lipca.— Wskutek wykolejenia się pociągu w Princeville, 2 osoby zginęły na miejscu, a 3 odniosły boleśne pokaleczenia.

ST. PAUL, Minn., 26 lipca.—Cztery osoby zostały zabite, 3 pokaleczone wskutek zderzenia się pociągu pasażerskiego z ciężarowym około Dodge.

ST. LOUIS., 26 lipca. — Około E. St. Louis najechał pociąg na tramwaj wycieczkowy i 3 osoby zginęło a 3 odniosły boleśne pokaleczenia.

Krwawe rozruchy.

DANVILLE, Ill., 26 lipca.—Wskutek zaburzeń rasowych, murzyn zastrzelił jednego z białych i został za to aresztowany. To tak rozjątrzyło ludność białą, że w liczbie 600 otoczyła więzienie, wybiła drzwi i porwawszy murzyna powiesiła go na słupie telegraficznym, a następnie spaliła na stosie.

Zaburzenia przybrały takie rozmiary, że szeryf wezwał pomocy milicyii ta zaprowadziła porządek. Obawiają się że znów się powtórzą rozruchy.

Uciekli z więzienia.

FOLSOM, Cal. 28 lipca. — Trzynastu więźniów, umówiwszy się, napadło na straż więzienną i po zamordowaniu jednego i poranieniu dwóch stróżów, umknęli z więzienia bez śladu.

Uciekając zabrali ze sobą broń, w którą byli zaopatrzeni stróże więzienia. Wysłano za zbiegami detektywów do pobliskich lasów z rozkazem strzelania do każdego zbiega, który by się nie chciał poddać. Zbiegli więźniowie oświadczyli, że zastrzelą każdego, ktoby ich chciał aresztować.

GLIWICE.— W tych dniach toczył się w Gliwicach na Górnym Szląsku proces przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu p. Stanisławowi Franczewskiemu i nakładcy tego pisma p. Józefowi Siemianowskiemu. Oskarżenie zasadzało się na § 110 kod ksu karnego tj. o podburzenie, do nieposłuszeństwa przeciwko prawu i zwierzchności itd. Chodziło o dodatek do 'Głosu Szląskiego". W tym dodatku, "Przyjacielu dzieci", pojawił się artykuł, który zwracał się do młodzieży i ją napominał, ażeby trzymała się całemi siłami polskości. Każde dziecko polskie jest zobowiązane po polsku mówić, myśleć i działać, nawet wtedy gdzie jest bite, okrutnie traktowane, albo gdy mu chcą nawet wydrzeć polski język. Jeżeli polskie dziecko nie kocha polskości natenczas jes gorszem aniżeli nierozumne zwierzę. Zadne cielę nie może się przemienić w źrebię, a kaczka w gęś. Tak jak się kocha matkę i ojca tak też trzeba kochać polskość.

Sąd dopatrzył się w tym artykule podburzania dzieci przeciwko niemieckiej nauce szkolnej i zachęcania do odporu przeciwko nauczycielom. P. Siemianowski, który przyznał się, że jest autorem tego artykułu, zaprzeczał, jakoby zawierał zarzuconą dążność. Artykuł usiłuje tylko zachęcić dzieci, ażeby w domu po polsku mówiły i działały, dążność wystąpienia przeciwko szkole jest zupełnie wykluczona. Prokurator wniósł przeciwko obydwom oskarżonym karę pieniężną w kwocie 100 m. albo 20 dni więzienia, a obrońca przemawiał w myśl p. Siemianowskiego o uwolnienie. Sąd natomiast był zupełnie innego zdania i całą sprawę brał nader groźnie, zaznaczając, że ów artykuł zamierza podburzać dzieci i pod tym względem przypomina bardzo wypadki wrzesińskie. Właśnie w takiem podburzaniu spoczywa wielkie niebezpieczeństwo dla przyszłości dzieci i dla tego musi być dotkliwa kara wymierzona, więc sąd zawyrokował Franczewskiemu nałożyć 30 mrk. kary pieniężnej, a Siemianowskiego skazał na 6 miesięcy więzienia.

PRAWOSŁAWNA AGITACYA W GALICYI.

Nie zwracamy uwagi i tolerujemy wiele drobnych na pozór objawów, które jednak, powtarzając się stale, oddziaływują na masy ludowe i w duchownem ich życiu niepowetowane wyrządzają szkody. Mało komu naprzykład wiadomo, pisze "Dz. Polski," że od lat kilkudziesięciu czynną jest w Galicyi wschodniej agitacya prawosławna, działająca zupełnie jawnie, bez najmniejszego oporu ze strony odnośnych władz katolickich, a nawet pośrednio popierana przez organ rządu! Wyobrażamy sobie, że polski czytelnik ze zdumieniem odczyta słowa powyższe i przyjmie je z niedowierzaniem. Więc opowiem fakt nagi:

Wiadomo, że Bukowina w swej, większości należy do cerkwi grecko-oryentalnej, która posiadatam swą hierarchię duchowną w metropolicie czerniowieckim. Wyznawcy tej dzielą się pod względem narodowym na rusinów, stanowiących większość, i rumunów. Grecko oryentalizm tych ostatnich jest samoistnym, duchowo łączy się z patryarchatem carogrodzkim; rusini natomiast, z uwagi na rasowe powinowactwo uważają się za prawosławnych w znaczeniu prawosławia rosyjskiego. Tylko tej okoliczności, że zarząd dyecezyi spoczywa stale w ręku rumuńskich dygnitarzy należy przypisać, iż prawosławni rusini na Bukowinie nie stanowią jeszcze w całości stanicy rosyjskiego carosławia, jakkolwiek sercem się z niem jednoczą.

Natomiast rusin galicyjski, który zajrzał na Bukowinę i zachwycił się tam pompą i wielkim blaskiem form cerkwi prawosławnej, powraca do domu z głębokim pietyzmem, dla tego wyznania, i — łącząc je w swem pojęciu z prawosławiem rosyjskiem — staje się wielce podatnym materyałem dla rosyjskiej agitacyi w Galicyi.

Otóż ruskie prawosławie na Bukowinie pracuje nad tem usilnie, ażeby temu lud ruski z Galicyi jak najczęściej i najliczniej ściągać na prawosławne uroczystości i oddziaływać nań w opowiedzialnym kierunku. — Z reguły, dążą ku teu celowi pielgrzymki do grobu jednego ze świętych prawosławnyh tak zwanego Jana Nowego w Suczawie.

Ow Jan żył jeszcze za czasów jedności Kościoła, a zwłoki jego znalazły się w Suczawie już po rozdziale kościołów i schyzmie. Zasłynęły jako cudowne i były od wieków celem pielgrzymki wyznawców cerkwi wschodniej. Jan Sobieski, zająwszy Suczawę, i osadziwszy tam garnizon polski, przeniósł zwłoki św. Jana Nowego do Zołkwi, — chcąc tym sposobem zbliżyć duchowo ludność Bukowiny do krajów Rzeczypospolitej. Pozostawały one tutaj aż do czasów cesarza Józefa II., który na prośbę duchownych prawosławnych z Żółkwi pozwolił je zabrać napowrót do Suczawy, gdzie też spoczywają dotychczas. Corocznie w pierwszych dniach lipca, odbywa się przez kilka dni trwający odpust na cześć tego świętego w Suczawie, — odpust, na który zjeżdżają się setki duchownych prawosławnych z dygnitarzami na czele, a zjeżdżają zarówno z całej Bukowiny, jak z Rumnuii i rosyjskiej Bessarabii. Odpust ten jest największą manifestacyą schyzmy prawosławnej w Austryi, a ściąga do Suczawy setki tysięcy ludzi, którzy tam spowiadają się i przystępują do sakramentów prawosławnej cerkwi. Cała armia brodatych duchownych wygłasza kazania oczywiście agitujące na rzecz schyzmy i mające ne celu utwierdzenie ludu w wierze prawosławnej. Nadzwyczajna pompa, jaką rozwijają aranżerowie odpustu, oczarowuje lud ciemny, oczami wierzący i czyni go niemal fanatycznym dla nauczyciela i treści ich nauki.

Nic oczywiście nie mielibyśmy tutaj do zarzucenia gdyby rozchodziło się tylko o lud prawosławny. Ale trzeba wiedzieć, że w tych odpustach biorą udział tysiące katolickiego ludu ruskiego w Galicyi, którego ruscy duchowni grecko-katoliccy zgoła od pielgrzymek nie powstrzymują, a którym c. k. kolej państwowa umyślnie na ten cel urządza osobne pociągi po cenach bardzo zniżonych,.

W chwili obecnej jak corocznie całe Kołomyjskie, Sniatyńskie, Zaleszczyckie, Borszczowskie, a nawet Husiatyńskie, znajduje się już w gorączce przedodpustowej. Włościanie gromadnie gotują się do pielgrzymki do prawosławnego miejsca cudownego i to wszystko z wiadomością konsystorzów grecko-katolickich duszpasterzy!.

Równocześnie c. k. zarząd ruchu kolei państwowych w Czerniowcach za pośrednictwem osobnych ogłoszeń oznajmia, że urząd w dniach 5 i 6 b. m. osobne pociągi wychodzić będą z Galicyi, ze Sniatynia. więc z okolic, gdzie zgoła nie ma ani jednej duszy prawosławnej!

Jakiś tajemniczy komitet w Suczawie powyższe ogłoszenie urzędowe otrzyma widocznie w większej liczbie do dyspozycyi, albowiem rozsyła je z ruskimi adresami o magistratów miast i miasteczek, oraz do gmin wiejskich w Galicyi wschodniej.

Czy nie jest-że to jawna propaganda prawosławia w kraju katolickim i co można sądzić zarówno o poparciu jej ze strony c. k. zarządu kolejowego, jak i o stanowisku duchownej hierarchii grecko-katolickiej w Galicyi, która milcząco toruje agitacyę?

EXTRA!

CHICAGO, 29 lipca. — Dzisiejszej nocy przeciągnęła straszna burza ponad przedmieście Lemont, czyniąc ogromne spustoszenia w tem miasteczku. Dziesięć osób miało stracić życie i wiele domów zostało zniszczonych. Burza ta poczyniła również wielkie spustoszenia w przedmieściu Brighton Park.

Z powodu przerwania komunikacyi telegraficznej i kolejowej nie ma dokładnych wiadomości.

URLOP.

Ledwie śniegi zaczęły tajać, ledwie słońce poczęło przebijać się przez chmury, on już marzył o urlopie.

Nic dziwnego. Wlecze już 17 lat tę taczkę ciężkiej pracy, w ciasnym pokoju, przy stole zarzuconym papierami, zapisuje i wciąga, notuje i przekreśla, a tak ciągle jedno i to samo.

Przed pięcioma laty, gdy się podał o urlop na dwa miesiące, szef biura uniósł się gniewem:

— Co pan myślisz?... Komisarz nawet takiego długiego urlopu bez świadectwa lekarskiego nie dostanie, a pan go żądasz?... Na dwa tygodnie może jeszcze, ale i to wątpię...

Schylony kornie ośmiela się wyszeptać:

— Jestem chory, potrzebuję kuracyi, kaszel mię męczy całemi nocami.

Pan Y. mruknął niechętnie, że sprawę, jeszcze rozpatrzy, a on czekał i czekał. Lecz urlopu nie dostał, ponieważ tylu starszych rangą powyjeżdżało, iż ani myśleć nie było można, by i on się urlopował.

W rok potem, przedłożył on podanie o urlop na 1 miesiąc, z załączonem świadectwem lekarskiem, ale nie wyjechał, gdyż go szef prosił po przyjacielsku, aby został, szef sam na 4 miesiące jedzie, a nie będzie spokojny o biuro jeśli jego tu nie zostawi.

Następnego roku, przyszedł znowu z prośbą o urlop na miesiąc, a już prawie z łzami spogląda na szefa, czyli przychyli się ku temu. Szef zgodził się.

Sprawa załatwiona korzystnie. Miał już nawet wynajęte mieszkańko w chacie chłopskiej, 2 mile od Kalwaryi, w kalendarzu codzień przekreślał upłyniony dzień, licząc, ile mu jeszcze dni czekania zostaje...

Wreszcie gdy miał już być w mieście tylko 14 dni — równe dwa tygodnie — spada wieść straszna, nie może jechać, bo właśnie w oddziale drugim zmieniono komisarza, przychodzi młody, niedoświadczony urzędnik, protekcyą wyniesiony na to miejsce, trzeba mu koniecznie dać pomocnika zaufanego, a czyżby kto był lepszy nad niego?...

Szef był uprzedzająco grzeczny. Dwa razy położył rękę na ramieniu pochylonego kancelisty, wyrażał się tak życzliwie o jego pilności, praktyce, o tem, iż jest prawą ręką w załatwianiu spraw drobnych, no i wreszcie rzekł w końcu:

— Uważam, że pan nawet znacznie lepiej wygląda, miej kaszle, może i obejdzie się bez urlopu, a zostanie panu kilkadziesiąt reńskich w kieszeni...

— I zostało kilkadziesiąt reńskich, ale poszły na apteki i kieszeni lekarza.

Tamtego roku on już o urlop nie prosił, wiedząc, że byłoby to na darmo, ale teraz musi wyjechać.

Siły nikną z dniem każdym, życie zdaje mu się już gaśnie, a lekarz mu ciągle powiada:

— Jedź pan w lasy, spoczywaj, jedz dużo, a organizm się wzmocni.

Podanie napisane, świadectwo lekarskie załączone, tylko podać wcześnie. Więc jeszcze w kwietniu położył na stole szefa wykaligrafowane podanie, a teraz czeka na odpowiedź.

— Dobrze! dobrze!... dam panu — mówi szef łaskawie tylko trochę później, niech najpilniejsze sprawy załatwimy.

On przychodzi o godzinę wcześniej, wychodzi o 2 godziny później, pisze bez wytchnienia, aby najpilniejsze sprawy pozałatwać, ale nie ubywa ich, bo co jedne pliki papierów schowa do aktów, nowe już stoją.

— Dobrze! dobrze!... — mówi już przy końcu maja, szef biura — w czerwcu pan pojedzie...

Na tę wieść, on wraca do domu jakby na skrzydłach... Kupił dzieciom po wiązce rzodkiewki, a żonie parasolkę nową. Zaraz wieczór, począł pakować rzeczy.

— Jeszcze czas, jeszcze nie wiemy gdzie jechać — tłumaczy mu żona, patrząc z zdziwieniem na jego gorączkowe ruchy i na te wypieki na twarzy, ale on rozgadał się i mówi jakby jaką książkę czytał:

— Tam na wsi, jak wiatr powieje od lasu, to niby jakiś szept słychać, niby jakieś wołanie ciche a dalekie, jakby każda sosna do siebie wabiła, jakby każdy ptak chciał z tobą rozmawiać.

— Tam na wsi, jak ta rosa ranna jeszcze nie wyschła, a słońce na nią świeci, jakieś takie powietrze niby w kościele przy suplikacyi, kiedy woń do około, co odetchniesz, to czujesz balsam w piersiach, a inaczej płuca oddychają, inaczej serce bije..

— Tam na wsi zdaje się że pół świata bliżej człowieka, że każdy tobie brat, a nikt nie gardzi, spotkasz kogo, to nie widzisz z jakiej rangi, ani jaką on ma posadę, rozmawiasz z kim, to on ci jak równy, nie jest panem twoim, więc i inna mowa wtedy i inne myśli...

— Tatusiu!... a ty już na wsi nie będziesz chodził do biura? — pyta najmłodszy Adaś.

— Oj dziecko! dziecko!... tam moje akta będą po tych łąkach zielonych gdzie kwiatów pełno, a swoboda wokoło... Obaczysz co będzie?... Tatuś pozdrowieje, będzie z wami daleko chodził, będzie wam opowiadać rozmaite historye, nauczy was niejednego, o czem w szkole wam nigdy mówić nie będą...

— Tatusiu... — pyta Zosia dwunastoletnia, blada jak płatek śniegu, a zkądże będą pieniądze na wszystko? na wstęp do lasu, na wycieczkę w pole?...

— Tam się tak nie płaci, jak w mieście za wszystko, gdzie trzeba za każdy wstęp, za furę na pole opłacać, tam wolność — swoboda, tam życie...

Układa książki, książki nigdy z szafki nie ruszane, jeszcze za kawalerskich czasów kupowane, a które teraz ma dzieciom czytać. Zbiera papiery z stolika, stare papiery, gdzie to on odpisywał wiersze i złote myśli poetów, a choć go to męczy, uradowany urlopem, ani zważa na to i roi o wyjeździe cały wieczór.

Parę dni w biurze siedział jak senny, nie mógł pisać. Co chwila się budził z zadumy, od szumu lasu i woni łąki przywoływał się do aktów, ale robić nie mógł.

Urlop już ma.

Wręczono mu dzisiaj, ma czarne na białem, ma wyraźnie napisane: "udziela się panu urlopu sześciotygodniowego do dnia 20 lipca włącznie".

Spieszy do domu, ani je, ani śpi, tylko nagli, aby wyjeżdżać.

W zastaw poszły pierścionki ślubne, poszedł dukat, co go Marynia, najstarsza córeczka dostała od chrzestnej matki. Abramko pożyczył 25 złr. na 25 procent.

Jeszcze pięć dni! Jeszcze trzy dni!... Już jutro!...

Idzie ostatni raz do biura, ma się zgłosić do szefa przed wyjazdem, jutro wyjeżdża...

A pan szef podaje mu papier z uwiadomieniem, iż ze względów służbowych przeniesiono go w inne miejsce, gdzie bezwłocznie musi się udać i urzędowanie objąć.

W pół roku potem — otrzymał on urlop, na długi spoczynek cichy i lekki; a sosny mu szumiały nad głową i od gór wiały dalekie echa wichrów dzikich...

Pan szef zaś mówił do młodego kancelisty:

— Nie mogłem sobie dać rady z starym Garncarskim, nic, tylko urlop i urlop, a czy to on nie ma codzień po biurze urlopu?...

Jan Swierk.

SYMPATYA przynosi ulgę zbolałemu sercu a Severy opłatki na ból głowy i neuralgie usuwają ból głowy. Są one nieszkodliwe a skuteczne. Cena 25c. pocztą 27c.

ERA OSZUSTW.

Każde czasopismo w swoich łamach zamieszcza długą listę oszustw jak gdyby uczciwość świat ten opuściła raz na dobre. Powinniśmy być bardzo ostrożni, gdy kupujemy towary, w szczególności artykuły spożywcze i medyczne. Bardzo często zwracano uwagę naszą na fakt ten, że w miejsce prawdziwego Trinera Amerykańskiego Gorzkiego Wina, ludzie otrzymywali bezwartościową podobiznę. Ta preparacya zdobyła sobie zaufanie ludzi, będąc przez tak długi peryod na targu, i przynosząc zdrowie i wygodę w tysiące ognisk domowych. W dolegliwościach żołądka jak również we wszysskich innych chorobach, pochodzących z nieczystej krwi, niema jemu równego środka. Składa się ono z wina i korzeni, wino bowiem pobudza żołądek do naturalnej działalności, korzenie zaś odnawiają i utrzymują w sile trawiące organa, krew i nerwy. W aptekach. Józef Triner, 779 S. Ashland Ave., Chicago.

NIE ZAPOMNIJ pan załączyć pudło lekarstwa Gomozo; nie możemy się bez niego obyć, był stanowczy dopisek, jaki kapitan Walberg, wysłużony oficer marynarki w Trondjem, w Norwegii, dołączył do swego listu, pisząc do swego przyjaciela w New Yorku po pewne towary. Wiadomość tę ogłosił Emil Nielsen, redaktor gazety "Nordike Tidende," wychodzącej w New York City. Obstalunki na Dra Piotra Gomozo nadchodzą z naojdleglejszych zakątków świata. Rzeczywiście jest to lekarstwo dla wszystkich narodów.

Nie pytajcie się aptekarzy o Dra Piotra Gomozo, gdyż oni go nie mają; sprzedają je wprost ludziom miejscowi agenci lub sam właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

NA DRODZE HURAGANÓW.

Wielu ludzi znalazło swą śmierć a inni zostali bez dachu nad głową wskutek panujących niedawno huraganów w różnych stanach, a pomimo mamy jeszcze o wiele więcej ludzi żyjących w stanie podobnym do burz, nawet o wiele niebezpieczniejszym, jak febra tyfoidalna, zapalenie kiszek, cholera morbus, kolki sercowe, biegunka, choroba letnia itd. Dla czego żyjecie w takim stanie, jeżeli możecie uwolnić swój system z choroby i uczynić go tak silnym jak nigdy przedtem przez użycie Severy lekarstwa przeciw cholerze i biegunce. Goi on delikatną błonę żołądka, rozdrażnianą zapomocą gorącego powietrza albo niewłaściwego pokarmu; usuwa spazmy, reguluje i wzmacnia cały system. Wyżej wymienione choroby powstają bardzo szybko i rozwijają się w okamgnieniu, dlatego nie należy odkładać, ale natychmiast użyć kuracyi Severy przeciw cholerze i biegunce. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Jeżeli nie możecie dostać tego lekarstwa w waszej aptece, piszcie wprost do właściciela, a on wyśle wam za dolara i opłaci przesyłkę, duże butelki po 50c, albo cztery butelki po25c. adres: W. F.Severa, Cedar Rapids. Iowa.

CIEKAWE ZDARZENIE.

Ciekawe bardzo fakty z dziedziny adoptacyi w świecie zwierzęcym podaje pismo przyrodnicze "La Naure". Tak np. niejaki p. Duncker w Berlinie miał psa, który przyniósł z dziedzińca jajko kurze na wylęgnięciu, położył je na kanapie w pokoju i, gdy pisklę usiłowało przebić skorupkę, by się wydobić, pies skorupkę lizał, by ją zmiękczyć, a następnie językiem dopomógł kurczęciu do wyjścia; poczem zanurzył język w wodzie, napoił kurczę zaniósł je na słońce, by wyschło. Odtąd pielęgnował kurczę z taką troskliwością, że musiał je bronić przed objawem zazdrości inego drobiu na dziedzińcu.

Romanes, przyrodnik, opowiada, że miał łasiczkę, która zdechła, pozostawiając troje małych. Powierzył je tedy dla doświadczenia kurze brahmańskiej, która niezwłóczne zajęła się niemi; ponieważ małe łasiczki nie mogły za nią biegać, jak kurczęta, przeto kura była tem niezmiernie zaintrygowana; kilka razy dziennie schodziła z gniazda, usiłując pociągnąć je za sobą, lecz zwierzątka podnosiły pisk, bo drżały z zimna; kura wracała, siadała na nich wprawdzie, lecz spoglądała na te swoje dzieci przybrane z niesłychanem zdziwieniem. Najbardiej zaś zdumiewało ją to, że młode łasiczki gryzły jej pierś, szukając tego, czego znaleźć nie mogły. Kura niekiedy zrywała się z krzykiem i uciekała, tak, że Romanes zmuszony był przerwać wychowanie, któremu kura poświęcała się wprawdzie z zapałem, lecz które przechodziło jej siły.

KRAKOWIAK.

Wy sobie do piwa,
A ja do czytania,
Niechże mi nikt tego
Z gniewem nie przygania....

Bo jeden to lubi,
Co wypasa brzuchy,
A drugi z czytania
Nabiera otuchy.

Ten pije, ten hula,
Czas mu na tem schodzi,
Mnie lepiej przy książce,
Ona życie słodzi.

Nie uczą nas w szkołach
Polskiego czytania
Bierzmy my się sami
Do ksiąg tych poznania.

Niemieckie historye
Warte funta kłaków...
Nam historya Polska
I dzieje rodaków.

Wy sobie do piwa,
A ja do gazety,
A kto jej nie przeczyta,
Ten głupi—niestety!...

—W St. Paul, Minn., zapadło się drugie piętro w Skidmore budynku, wskutek czego cały budynek wartości 40,000 musi być rozebrany.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VII.

(Ciąg dalszy).

Ta groźba przyprowadziła młodzieńca do najwyższego stopnia gniewu; przymus już go zaczął męczyć.

Puścił więc konia kłusem.

— To bardzo źle, ale dla ciebie, Kadrusie — rzekł — że tym sposobem obchodzisz się z dawnym towarzyszem, jak to przed chwilą powiedziałeś; jesteś Marsylczykiem, a ja jestem...

— A więc wiesz, czem teraz jesteś?

— Nie o to idzie; jestem Korsykanin; ty jesteś stary i uparty, ja młody i silny. Pomiędzy ludźmi tego rodzaju groźba na nic się nie przyda, wszystko raczej należy dobrym sposobem kończyć. Mojaż to wina, że los ciągle cię prześladuje a przeciwnie dla mnie teraz zawitał?

— A więc już los zawitał do ciebie? więc ten grom, to nie pożyczany? i kabryolet nie pożyczany? i te suknie, które oto mam honor widzieć, tak że nie pożyczane? a to wybornie, i nie może być lepiej — dorzucił Kadrus z błyszczącemi od zazdrości oczami.

— Przecież widzisz to dobrze, i wiesz, bo jesteś przy mnie — rzekł Andrzej, zapalając się coraz bardziej. — Gdybym miał taką, jak ty na głowie chustkę i gdyby plecy moje odziewały takie, jak twoje łachmany, a palce wyłaziły z trzewików, pewniebyś mnie nie poznał.

— Pogardzasz mną jak widzę, mój chłopaczku, i źle robisz; kiedym cie już odszukał, któż mi zabroni, abym się ubrał tak, jak ty, tembardziej, że znam dobrze twoje serce? jeżeli tylko masz dwa ubrania, niezawodnie dasz mi jedno; przecież ja tobie oddawałem część każdej mojej potrawy, wtenczas kiedyś był głodny.

— Prawda, ani słowa — wtrącił Andrzej.

—A jaki ty apetyt miałeś... przypomnij sobie? czy ty zawsze masz taki apetyt?

— O!... zawsze —wyrzekł Andrzej z uśmiechem.

— Jak ty musiałeś doskonale zajadać u tego księcia, u któregoś był teraz.

— To wcale nie książę, ale po prostu hrabia.

— Hrabia!... a bogaty?, jak myślisz...

— Bogaty!... ale niech ci nic ztąd do głowy nie przychodzi, bo to jegomość wcale nieprzystępny.

— I!.. bądź spokojny; cóż u Boga: nie mam ja żadnych zamiarów na twego hrabiego, będziesz go miał dla siebie samego. Tylko musisz mi coś za to dać, rozumiesz?... — rzekł Kadrus, przybierając znowu minę złośliwą.

— Ciekawy jestem ilebyś żądał?... — Ja myślę, że za sto franków miesięcznie...

— Cóż tedy?...

— Mógłbym wyżyć.

— Za sto franków?...

— Tak, ale to ledwie, jednakże za...

— Za ileż?...

— Sto pięćdziesiąt franków miałbym dosyć, a nawet byłbym szczęśliwy.

— No, masz dwieście — odrzekł Andrzej.

I wsunął Kardrusowi w rękę 10 luidorów.

— Dziękuje ci — odparł Kadrus.

— Przychodźże sobie co miesiąc do odźwiernego, a dostaniesz od niego zawsze tyle.

— No, widzisz; znowu mi ubliżasz i upokarzasz jeszcze.

— A to czemu?...

— Każesz mi ze służącymi wchodzić w stosunki, a ja chcę, powiadam ci, tylko z tobą mieć do czynienia.

— Mniejsza o to; przychodź więc do mnie wprost co pierwszego, a dostaniesz swoją porcyę bylebym tylko ja odbierał moją regularnie.

— A więc to dobrze, żem się nie zawiódł na tobie, jesteś zawsze dobry chłopak, prawdziwe to błogosławieństwo, kiedy szczęście takich, jak ty, spotyka na tej ziemi. Ale opowiedz mi też o teraźniejszem swem szczęściu.

—Na cóż się to zdało? — zapytał Cawalcanti.

— Znowu mi nie ufasz?

— Bynajmniej; cała rzecz tak się ma: odszukałem ojca mojego.

— Prawdziwego ojca?....

— Co mi do tego, byle płacił; a póki płaci...

— Będziesz wierzył, że to ojciec, i będziesz go szanował; to bardzo słusznie. Jakże ty twego ojca nazywasz?...

— Major Cawalcanti.

— A czy zadowolony z ciebie?...

— Dotąd, zdaje mi się, że dosyć.

— Któż ci twego ojca wyszukał?...

— Hrabia de Monte Christo.

— Ten sam u którego byłeś na obiedzie?

— Tak.

— Postaraj się więc, proszę cię, i mnie umieścić przy nim z tytułu kuzynostwa, on ma pewnie swoje biuro.

— Dobrze, wspomnę mu o tobie; ale cóż ty potrafisz robić?...

— Ja?...

— A tak, ty.

— To już do ciebie należy, pomyśl sam o tem — rzekł Kadrus.

— Zdaje mi się przecież, że kiedy zajmujesz się mną tak bardzo — odpowiedział Andrzej — mogę i ja także zasięgnąć o tobie jakich objaśnień.

— Masz słuszność... Najmę sobie pokoik w jakim porządnym domu, sprawię sobie przyzwoitą garderobę, będę się codzień golił i chodził do kawiarni na gazety. Wieczorem pójdę z jakim przedsiębiorcą klakierów do teatru, z miną expiekarza naprzykład, bo już dawno o tem marzę.

— Bardzo dobrze, jeżeli projekt swój przyprowadzisz tylko do skutku i będziesz rozsądny, wszystko pójdzie jak najlepiej.

— Co mi za Bossuet... a cóż się z tobą stanie?... czemże ty będziesz?... Może parem Francyi?...

— A! kto wie -- rzekł Andrzej.

— Pan major Cawalcanti może nawet jest parem, tylko niestety... dziedziczne parostwo zniesione.

— Tylko nie wdawaj się w politykę, mój Kadrusie!... kiedyś już dostał wszystko, czego chciałeś, i kiedyśmy już przyjechali, wyskoczże sobie z mego powozu i uciekaj.

— O nie, mój przyjacielu!...

— Jakto?... jeszcze nie?...

— Zastanów się tylko, mój chłopcze; w czerwonej chustce na głowie, bez trzewików prawie, bez żadnych papierów, i z dziesięciu napoleondorami w kieszeni, przytrzymaliby mnie niezawodnie na rogatkach!... Wówczas musiabym się przyznać, żem od ciebie dostał te dziesięć napoleondorów, a potem gotowa sprawa i śledztwo. Dowiedzianoby się przy indagacyi, żem opuścił Tulon bez pozwolenia i wyprawionoby mnie jak włóczęgę, aż nad brzegi morza Srodziemnego. Wróciłbym sobie jak niepyszny pod nr. 106 i bywajcie zdrowe wszystkie sny i marzenia szczęśliwego expiekarza!... Nie, mój synku, to być nie może, wolę ja z honorem pozostać w stolicy.

Andrzej zmarszczył brwi, chwilkę pomyślał, rzucił szybko badawczem okiem do koła, sięgnął spokojnie za pas i poprawił tam pistolet.

Przez ten czas Kadrus, nie spuszczając z oka zacnego towarzysza, sięgnął również po za siebie ręką i pomaleńku otworzył długi nóż hiszpański, który na wszelki wypadek miał zawsze przy sobie.

Dwaj przyjaciele, jak widzimy, godnie się zrozumieli, bo też godni byli siebie; Andrzej wyjął ostrożnie napowrót rękę z kieszeni i poniósł do wąsów kręcąc je i muskając.

— Kochany Kadrusie — rzekł — będziesz tedy szczęśliwy.

— Ile możności starać się będę — odpowiedział oberżysta, chowając nóż do rękawa.

— Sprobujmy więc i jedźmy do Paryża. Ale jakże ty sobie poradzisz na rogatkach, aby nieściągnąć podejrzenia?... Zdaje się, że w takim stroju więcej jeszcze narażasz się w powozie, jak idąc pieszo.

— Poczekaj—rzekł Kadrus—zaraz zobaczysz.

Wziął opończę z wielkim kolnierzem, którą wygnany z tilbury grom zostawił i odział się nią, potem włożył kapelusz Cawalcantego i przybrał minę lokaja, w dobrym domu, którego sam pan powozi w kabryolecie.

— A ja — odezwał się Andrzej — mam zostać z gołą głową?...

— Eh!... na taką burzę niejeden pomyśli, że ci go wiatr zerwal z głowy.

— No, jedźmy i niech już na tem będzie koniec.

— Któż cię zatrzymuje?... — rzekł Kadrus, przecież nie ja.

— Cicho — odrzekł Andrzej.

Przejechali rogatki bez żadnego przypadku.

Na pierwszej zaraz ulicy Andrzej zatrzymał konia, a Kadrus wyskoczył z kabryoletu.

— Jakto — zapytał Andrzej — zabierasz mi płaszcz służącego i mój kapelusz?...

— Co ci to po tem — odpowiedział Kadrus — sądzę, że nie chciałbyś, abym się przeziębił i dostał kataru?...

— A ja?...

— Tyś młody, gdy tymczasem ja zaczynam się starzeć; do widzenia, Benedykcie.

To powiedziawszy, wpadł w uliczkę i znikł.

— Niestety!... pokazuje się — rzekł Andrzej — że na tym świecie nie można być nigdy szczęśliwym zupełnie.

ROZDZIAŁ VIII.

Scena małżeńska,

Na placu Ludwika XV-go młodzieńcy, w jednym dotąd powozie jadący, rozłączyli się i każdy udał się w inną stronę; Morrel ku bulwarom, Chateau-Renaud do mostu rewolucyjnego,a Debray prosto przed siebie.

Morrel i Chateau-Renaud, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, podążyli do swych domowych ognisk, jak się to mówi w izbie deputowanych na trybunie, gdy mowa dobrze jest ułożoną, —lub na scenie teatru Richelieu, gdy sztuka dobrze jest napisaną; jednak o Debrayu nie można było w ten sposób się wyrazić, bo, przyjechawszy do bram Luwru, zwrócił się na lewo, minął ulicę S-go Rocha i przez Michodiere dostał się do wrót pałacu państwa Danglars, gdy powóz p. Villefort, wysadziwszy panią i pana Villefort przed ich domem na przedmieściu Saint-Honore, odwiózł tu panią baronowę.

Debray, jako przyjaciel domu, zajechał najprzód na dziedziniec, oddał konia służącemu i wrócił do drzwi, ażeby pani Danglars podać rękę i zaprowadzić do apartamentów.

Zaledwie drzwi się zamknęły i Debray został z baronową sam na sam, ozwał się pierwszy:

— Co ci się stało, Herminio? dlaczegoś tak zasłabła w czasie opowiadania tej bajki przez hrabiego.

— Przyznam ci się, żem tego wieczora w najgorszem usposobieniu — odpowiedziała baronowa.

— O! nie, Herminio, ja temu wierzyć nie mogę i na tej odpowiedzi nie poprzestanę. Przeciwnie, w wybornym byłaś humorze, przybywszy do hrabiego. Prawda, że p. Danglars wydawał się trochę cierpkim z początku, ale wiem przecież, jak ty mało zważasz na jego zły humor. Musiał ci ktoś jakąś nieprzyjemność wyrządzić, powiedz mi, wiesz dobrze, że ja nie dozwolę nigdy, aby ci ktokolwiek śmiał czem ubliżyć.

— Ręczę ci, Lucyanie, że się mylisz — odpowiedziała pani Danglars — powodem był poprostu mój zły humor, o czem nie mówiłam ci wcale, bom uważała, że to na nicby się nie zdało.

Widoczna rzecz, iż pani Danglars znajdowała się niewątpliwie pod wpływem jakiegoś nerwowego rozdrażnienia, którego przyczyn częstokroć same kobiety dojść nie mogą, albo też, jak się domyślał Debray, spotkała ją jakaś nieprzyjemność tajemnicza, której nikomu wyznać nie chciała.

Jako człowiek, znający dobrze kaprysy kobiece, większą część ich życia wypełniające, nie badał już więciej, nie nalegał, czekając sposobnej chwili, ażeby jeszcze raz zapytać lub usłyszeć, co sama powie z własnego popędu.

We drzwiach pokoju baronowa spotkała pannę Kornelię.

Panna Kornelia była jedną z domownic, cieszących się zaufaniem pani baronowej.

— Co robi moja córka? — zapytała pani Danglars.

— Cały wieczór pracowała — odpowiedziała panna Kornelia — a potem poszła spać.

— Zdaje mi się jednak że słyszę dźwięki jej fortepianu.

—To panna Ludwika d'Armilly gra, a panna Eugenia słucha, leżąc w łóżku.

— Dobrze, choć mię panna rozebrać.

Weszły do pokoju sypialnego, Debray rozsiadł się na kanapie, a pani Danglars udała się do swej ubieralni z panną Kornelią.

— Kochany panie Lucyanie — rzekła pani Danglars przeze drzwi gabinetu — żalisz się zawsze że Eugenia nigdy nie raczy do ciebie przemówić.

— O! pani — odpowiedział Lucian, bawiąc się z pieskiem pokojowym — nie ja jeden czynię pannie Eugenii podobne zarzuty; słyszałem kiedyś, jak się Albert Morcerf żalił, że ani słowa wydobyć nie może ze swej narzeczonej.

— Wierzę temu — odrzekła pani Danglars — sądzę jednak, że w tych dniach wszystko to się zmieni i ujrzysz u siebie Eugenię.

— Jakto u siebie?

— To jest w biurze ministeryum.

— A to po co?

— Z prośbą o przyjęcie do teatru opery. Szczególna to rzecz nigdy w życiu nie widziałam takiego zapału do muzyki; to nawet śmieszne jest niezmiernie u osoby światowej.

Debray uśmiechnął się.

— Bardzo dobrze — rzekł — niech przyjdzie, byle miała pozwolenie barona i pani; gotowi jesteśmy ją zaangażować, a nawet starać się będziemy wynagrodzić ją godnie, jak na to zasługuje; chociaż bardzośmy biedni, ażeby opłacić tak piękny jak jej talent.

— Idź już Kornelio — odezwała się pani Danglars — nie będziesz mi teraz potrzebna.

Kornelia odeszła, a po chwili wyszła pani Danglars z gabinetu w cudownym negliżu i usiadła przy Lucyanie.

Zaczęła się pieścić w roztargnieniu z małym bonończykiem.

Lucyan wpatrywał się w nią przez chwilę.

— Powiedz mi, moja Herminio— odezwał się Lucyan po chwilowem milczeniu, ale szczerze — co ci jest? co ci dolega?

— Nic — odpowiedziała baronowa.

A jednak, jakby ciężar jakiś tłoczył jej piersi; powstała, chciała odetchnąć i poszła przejrzeć się w lustrze.

— Straszna rzecz, jak ja dziś wyglądam, mógłby się kto przeląknąć. Debray podniósł się z uśmiechem, chcąc pod tym względem uspokoić baronowę, gdy wtem drzwi się otworzyły.

Wszedł Danglars; Debray usiadł.

Na skrzypnięcie drzwi, pani Danglars obróciła się i spojrzała na męża ze żdziwieniem, którego nawet ukryć nie starała się.

— Dobry wieczór pani — rzekł bankier — dobry wieczór panie Debray.

Baronowa myślała bez wątpienia że ta wizyta ma na celu chęć usprawiedliwienia kilku przykrych wyrazów, które mimo woli wymknęły się w ten dzień baronowi.

Uzbroiła się więc w postawę, pełną godności, nie odpowiadając mężowi, zwróciła się do Lucyana.

— Przeczytaj mi pan cokolwiek, panie Debray — wyrzekła.

Debray, zmieszany z początku niespodziewanemi odwiedzinami bankiera, odzyskał nagle wobec takiej obojętności baronowej, wszelką przytomność i wyciągnął rękę po jakąś książkę, na stole założoną nożykiem, w złoto oprawnym.

— Daj pan pokój — odezwał się bankier — panią baronowę utrudzi zanadto tak późne czytanie; już jedynasta godzina a pan Debray bardzo daleko mieszka.

Na te słowa Debray osłupiał; nie dlatego, że w tonie Danglarsa było tyle spokoju i ugrzecznienia, lecz że w tym spokoju i ugrzecznieniu przebijała jakaś chęć niezwykła przekomarzania się ze swą małżonką.

Baronowa zdziwiła się również, a zdziwienie to wyraziła w spojrzeniu, które wiele dać mogło by do myślenia mężowi, gdyby, zamiast patrzeć na żonę, nie przeglądał jakiegoś dziennika, szukając wiadomości giełdowych.

Dlatego spojrzenie to zostało bez skutku i najzupełniej chybiło celu.

— Panie Lucyanie — odezwała się znowu baronowa — oświadczam panu, że mi wcale a wcale spać się nie chce, że dziś mam ci nadzwyczaj wiele rzeczy do powiedzenia i że, gdybyś nawet stojąc zasypiał, musisz mię przez noc całą słuchać.

— Jak pani rozkaże — odrzekł powolnie Debray.

— Kochany panie Debray — wyrzekł na to bankier — proszę cię, nie utrudzaj się słuchaniem w nocy niedorzeczności pani Danglars, możesz przecie dowiedzieć się o nich w dzień, jutro i to dokładnie; wieczór ten zaś do mnie należy; zamawiam go sobie, za wielkiem pana pozwoleniem, bo mam o bardzo ważnych rzeczach z moją żoną pomówić.

Tym razem cios był tak stanowczy i tak dobrze wymierzony, że ogłuszył Lucyana i baronowę; oboje spojrzeli na siebie, jakby szukali wzajemnej pomocy przeciw tej napaści; jednakże nieprzełamana władza pana domu odniosła tryumf, zwycięstwo zostało przy mężu.

— Nie myśl pan wcale, że go wypędzam, szanowny panie Debray — odezwał się pan Danglars — o! nie, bynajmniej; nieprzewidziana okoliczność zmusza mię do żądania tego jeszcze wieczora rozmowy sam na sam z panią baronową; proszę mi tego nie mieć za złe, wszak ja tak rzadko wymagam podobnych rzeczy.

Debray wybąknął kilka słów, skłonił się i wyszedł, zawadzając o kąty salonu.

Tylko drzwi zamknęły się za Lucyanem, gdy pani Danglars odezwała się:

— Niktby może nie dał wiary, jak biorą nieraz nad nami górę ci mężowie, których zresztą za bardzo śmieszne uważamy stworzenia!

Miejsce Lucyana na kanapie zajął Danglars; zamknął otwartą książkę, a przybierając groźną nakazującą postawę, zaczął się bawić z pieskiem.

Ze zaś piesek nie miał tyle sympatyi dla barona co dla Debraya, chciał go więc ugryźć; Danglars porwał psa za szyję i rzucił na drugą stronę pokoju na szezląg.

Zwierzę wrzasnęło, przelatując taką przestrzeń; ale natychmiast ucichło, znalazłszy się na miejscu swego przeznaczenia, i schowało się za poduszkę.

— Doprawdy czynisz pan nadzwyczajne postępy — rzekła baronowa, nawet brwi nie zmarszczywszy — dotąd nie byłeś nigdy grubianinem, a dziś w wieczór jesteś już największym brutalem.

— Bo dziś właśnie jestem w gorszym niż zwykle humorze — odpowiedział Danglars.

Herminia spojrzała na bankiera z wyrazem największej pogardy; dawniej zwykle spojrzenie takie poskramiało duszę Danglarsa, teraz zaś, w tej chwili, nawet nie zwrócił na nie uwagi.

— Cóż mię to może obchodzić, że pan jesteś w złym humoże?...— odpowiedziała baronowa, zniecierpliwiona zimną krwią męża — schowaj pan dla siebie zły humor, albo dla swego biura. Masz komisantów płatnych, na nich więc spędzaj zły humor.

— Nie pani — odpowiedział Danglars — mylisz się bardzo w swoich radach, i nie mogę z nich korzystać. Biuro moje to jest mój Paktol, jak powiada podobno pan Demoustier, ja tedy bynajmniej nie mam ochoty dręczyć go i męczyć.

Komisanci moi są ludzie uczciwi, przysparzają mi majątku, a ja bezwątpienia daleko mniej płacę, niż zasługują; jeżeli zaś w stosunku do dochodów, mam dla nich szacunek, nie widzę potrzeby gniewać się na nich, ale gniewałbym się, i gniewam rzeczywiście na tych co zjadają moje obiady, zajeżdżają mi konie i niszczą moją kieszeń.

— Co to za jedni są ci panowie, co tak niszczą twoją kieszeń? proszę pana bardzo chciej wytłumaczyć się jaśniej.

— Bądź spokojną; jeżeli mówię pod przenośnią, to bynajmniej nie dlatego, abyś potrzebowała zbyt długo zgadywać — odpowiedział Danglars — lecz skoro chcesz się namyślać, oświadczam, pani że na pożyczce hiszpańskiej stracę siedmkroć sto tysięcy franków.

— A to jakim sposobem? — podjęła baronowa— i skądże na mnie spada odpowiedzialność za tę stratę?

— Tak na ciebie.

— Czyż to moja wina żeś stracił siedmkroć sto tysięcy franków.

— W każdym razie nie moja.

— Raz na zawsze oświadczam panu — odpowiedziała z gniewem baronowa — i proszę, abyś mi nigdy nie mówił o pieniądzach; języka tego nie uczyłam się ani u moich rodziców, ani w domu mego pierwszego męża.

— Nie ma wątpliwości — rzekł Danglars — bo nikt z nich nie miał ani grosza do stracenia.

— Tem bardziej możesz mi pan wierzyć, że nie znam wcale języka bankierskiego, który od rana do wieczora drażni tu moje uszy; ten nieustanny brzęk talarów, liczonych i przeliczanych, nieznośny jest dla mnie; nie wiem nawet, czy głos pański równie mi jest nieznośny.

— Rzeczywiście, to rzecz szczególna -- odpowiedział Danglars — bo ja myślałem przeciwnie, że panią bardzo zajmują moje spekulacye giełdowe.

— Mnie! ciekawa rzecz, kto w panu mógł wzbudzić wiarę w podobną niedorzeczność?

— Pani sama.

— Jakim sposobem?

— Tak jest, pani.

— Bardzobym chciała wiedzieć, zkąd pan mogłeś to przypuścić...

— Nic łatwiejszego, szanowna pani. W miesiącu lutym ostatniego roku, pani pierwsza wspomniałaś mi o papierach Haiti; zdało się pani że jakiś statek wpłynął do portu Hawr i przywiózł z sobą wiadomość o wypłacie, która miała być odłożona do późniejszej daty, a będzie natychmiast uskutecznioną; zawierzyłem marzeniom pani i wykupiłem, ile tylko było kuponów z długu haitskiego, na czem zyskałem cztery kroć sto tysięcy franków, z których sto tysięcy jak najsumienniej oddałem pani.

Zrobiłaś z niemi co ci się podobało i to do mnie nie należy.

W marcu szło znowu o jakąś koncesyę budowy dróg żelaznych.

Trzy towarzystwa wystąpiły gotowe z równymi zupełnie warunkami i zabezpieczeniami.

Powiedziałaś mi wówczas, że chociaż obca zupełnie jesteś wszystkim spekulacyom, masz pewne przeczucie. Co prawda ja się przekonałem, że nieraz przeczucia twoje są bardzo daleko sięgające — otóż mówiłaś mi wtenczas, że masz przeczucie, iż przywilej budowy udzielony będzie najprzód towarzystwu, tak zwanemu południowemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

WAŻNE! Jeżeli czego potrzebujecie, a nie możecie tego dostać, piszcie do nas, załączając 4c w znaczkach pocztowych na odpowiedź. Piszcie wyraźnie i otwarcie, czego potrzebujecie, a damy wam dokładne wyjaśnienie i wskazówki. K. MOTYKOWSKI, 920 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Piszcie po co tylko chcecie.

ORGANISTA niedawno przybyły z Europy, poszukuje zajęcia. Adres: Leon Józefkowicz, 198 I st., Passaic, N. J. (31)

POTRZEBA polskiego nauczyciela, któryby mógł uczyć w szkole publicznej i musi posiadać certyfikat nauczycielski. Adres: S. Wietrzyński, clerk of the school district no. 1 Thorp, Wis., Clark Co. (33)

Pomocnik doktorski z praktyką w szpitalach i w zakładach leczniczych w Europie, poszukuje zajęcia. Adres: Piotr Tyktor, Hastings on Hudson, N. Y. (32)

TANIE FARMY NA WYPŁATY
w stanie Washington,
Polska Spółka.

Pacific Colonization Company, 202, 203 New York Block, Seattle, Wash., założyła Polską Kolonię w Snohomish County, blisko miasta Everett na końcu kolei Great Northern na brzegu Puget Sound. Ziemia urodzajna i omal równa; duże drzewo już wycięte. Klimat zdrowy i ani zimny ani gorący. Pracy dosyć dla każdego. Kto zakupi 40 akrów lub więcej dostanie tykiet kolejowy darmo. Przyjdźcie lub piszcie do naszych reprezentantów w Chicago, Ill., po dalsze informacye. S. Grabowski i N. J. McAllister, 774 Milwaukee ave., w ofisie A. M. Kolakowski & Co., Real Estate agenta.

PIEKARZ fachowy, posiadający świadectwa długoletniej praktyki, poszukuje zajęcia. Adres: Jan Haraz, 21 George st, Adams, Mass.

MŁYNARZ, znający swój fach, liczący 28 lat poszukuje zajęcia. Adres: D. Benchatus, Glen Cowe, L. I., N. Y.

Wiktorya Mikos rodem ze wsi Olszyn w Galicyi, przed 2 laty mieszkała w Pittsburgu, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swą siostrę Maryannę Mikos, 255 Dennison ave., Cleveland, Ohio. (33)

Franciszek Chełmicki, rodem z Jabłonowa w gub. płockiej, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Liczy 19 lat, średni wzrost, blondyn. Kto mi poda jego adres otrzyma $25 nagrody. Konstanty Chrzanowski, box 172 Hokendauqua, Pa. (33)

KUCHARZ fachowy i doświadczony przybyły z Europy, poszukuje zajęcia. Adres: Wł. Skowroński, 522 N. Marshfield ave., Chicago, Ill.

Paweł Pruchnak rodem z gminy Nosatki w gub. łomżyńskiej, przebywający 5 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego szwagra, Adama Wołosz, 38 Brook st., E. Hampton, Mass.

Leon i Józef Welanez niedawno przybyli z Europy, poszukiwani są przez Stanisława Welanez, Hites, Pa., Allegheny Co.

Franciszek Sadłowski przebywający w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Annę Sadłowską, box 33, Denning, Ark.

Katarzyna Kopak z 3 dzieci przyjechała w tych dniach do swego męża Dmitra Kopak, Suffolk Co., L. I. i zostali zatrzymani w domu emigracyjnym i jeżeli nie zgłosi się po nich ojciec i mąż, będą wróceni do Europy.

Poszukiwany jest Bolesław Russela, przybyły do Ameryki przed 8 laty. Mój adres: Piotr Bielkiewicz, box 589, Cloguet, Minn.

Jana Januszkiewicza i Bronisława Kuca ze wsi Cieszów, gub. grodzieńskiej, poszukuje lub prosi o adres ich Aleksander Grygo, New Hyde Park Long Island, N. Y.

Gustaw Tytkie i Henryk Maul poszukiwani są przez Romana Lewandowskiego pod no. 210 Stimson st., Herkimer, N. Y. Proszę znajomych albo oni sami podać mi ich adresa. Pozostaję z szacunkiem, R. Lewandowski.

MEZCZYZNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st., New York (32)

Kto chce posyłać pieniądze do starego kraju najspieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (32)

Kto chce sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro Russian Bank, 2 Carlisle st, New York. (32)

Kto chce pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle st., New York (32)

KOBIETY cierpiące na ból głowy lub nieregularności niech używają Ziołową Herbatę Smith'a. Reguluje cały organizm, przeczyszcza i wzbogaca krew, dodaje czerstwości i czyni życie przyjemnem. Cena paczki 25c. Używać jej można z wielką korzyścią dla zdrowia, jak zwykłą herbatą. Adres Mr. Smith's Moutain Herb Tea, 226 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. (Należytość należy przesyłać w markach pocztowych.) x

Podług PRAW NIEMIECKICH wyrabiany, jest znakomitym przeciw

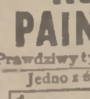
BOLOM W PIERSIACH, Reumatyzmowi, Neuralgii, itd.

DRA RICHTERA sławny w świecie

"KOTWICZNY" PAIN EXPELLER.

Prawdziwy tylko z ochronną marką "Kotwica".

Jedno z świadectw znanych osobistości:



New York, d. 13 Grudnia 1897. Wiedząc, że Dr. Richtera "KOTWICZNY" PAIN EXPELLER był polecanym przez wielu lekarzy i inne znane osobistości, i ja moją rekomendacyę dołączam.

25ct. i 50ct. u wszystkich aptekarzy lub u F. Ad. Richter & Co., 215 Pearl St., New York.

36 międzynarodowych ZŁOTYCH MEDALI.

Polecany przez znakomitych lekarzy, hurtownych i cząstkowych drogistów, Duchowieństwo, itd.

Wiadomości Miejscowe.

BURZA gradowa, jaka nawiedziła nasze miasto w zeszłym tygodniu, wyrządziła szkody na milion dolarów, przyczem dwie osoby zostały zabite, a 17 pokaleczonych.

CZTERY osoby zostały pokaleczone wskutek wykolejenia się pociągu osobowego kolei Rock Island przy 48-ej ulicy.

JÓZEF Wanderski, pracujący przy naprawianiu torów kolejowych, został niespodzianie najechany przez pociąg osobowy kolei Chicago, Milwaukee & St. Paul i na miejscu zabity.

W E. CHICAGO w fabryce Chicago Terminal Transfer Co., zastrajkowali maszyniści, domagając się płac unijnych.

POJAWIŁ się w naszem mieście amator do obcinania warkoczy. Zwabia on małe dziewczynki na cukierki i owoce a gdy upatrzy stosowną chwilę, obcina nożycami warkocz i zmyka. Jest to mężczyzna 30letni elegancko ubrany. Poszukuje go policya. Niech małe dziewczęta mające bujne warkocze, mają się na baczności.

STRAJK w hotelach i restauracyach należy uważać za skończony. Między obydwoma stronami przyszło do zgody. Uznano unię i podwyższono zapłatę wszystkich robotników od 10 do 15 procent.

ZOFIA Okleja skarży G. Mrukuna o $10,000 odszkodowania za niedotrzymanie obietnicy, iż się z nią ożeni. Niechaj sobie to zapamiętają młodzieńcy i będą pod tym względem ostrożni.

LUNATYK, J. O'Hern chodząc we śnie po dachu budynku pn. 292 Aberdern ul., na który niewiadomo jakim sposobem się dostał zbliżył się zanadto do krawędzi spadł nadół, łamiąc nogi i odnosząc wewnętrzne uszkodowania.

DWIE kobiety chore na wodowstręt przywieziono w tych dniach z Omaha, Nebr., i umieszczono je w instytucie Pastenra. Kobiety te zostały niedawno temu pokąsane przez wściekłego psa.

Strajkierzy przerażeni widoczną przegraną strajku z kompanią Kellogg Switchboard & Supply Co. postanowili dołożyć wszelkich starań aby do porażki siebie nie dopuścić. Kompania nie zgodziła się na ich żądania, robotnikom nie pozostało nic innego jak walczyć do ostatka.

Strajkierzy żądają, aby kompania odprawiła wszystkich nieunijnych robotników i przyjęła wszystkich strajkierów. Kompania zaś o tem ani słyszeć nie chce. Oznajmiła ona że nie odprawi nawet robotników w miejsce strajkierów przyjętych.

Strajkierzy postanowili żądać od Stowarzyszenia Pracy moralnego i finansowego poparcia. Na posiedzeniu tutejszem mają zażądać $100,000 na dalsze prowadzenie walki z kompanią.

Sędzia Holdon wczoraj ponownie skazał kilku przewodców strajkierów za przekroczenia względem zakazu sądowego. W sprawie ich wniesiono apelacyę.

AMERYKAŃSKIE kobiety w naszem mieście zamierzają wydawać pismo, poświęcone wyłącznie sprawom kobiet, a redagowane przez kobiety. Złożyły już pono 100,000 dolarów na ten cel.

Z POWODU zbyt gorącego politykowania dostał pomieszania zmysłów milioner F. W. Green, który wrzeszczał po ulicach, że Bryan i Harrison muszą rządzić całym. . . . . światem. Odesłano go do zakładu dla obłąkanych.

PUŁKOWNIK Jan Sobieski przemawiał na zebraniu przyjaciół wstrzemięźliwości w hali Willard Jan Sobieski jest potomkiem sławnego króla polskiego tegoż nazwiska.

Z POWODU, że mu żona dała zimnej kawy na śniadanie, Thomas Barker rozpoczął z nią kłótnię i w końcu pochwycił ją za gardło, okładając pięścią należycie. Gdy się żona wydobyła z jego "uścisków", pochwyciła za pogrzebacz od pieca i tak silnie uderzyła niegrzecznego męża w głowę, że zmarł w szpitalu, a żona pokutuje w więzieniu oczekując wyroku.

OGIEŃ prawie doszczętnie zniszczył dwa budynki należące do kompanii "Omaha Packing". Szkodę obliczają, na $500,000. Przypuszczają, że ogień rozpoczął się w budynku, gdzie topiono smalec, i prędko rozszerzył i przeniósł na budynek 8 piętrowy, w którym było 16,000,000 funtów słoniny i wielkie mnóstwo smalcu.

W ZESZŁYM tygodniu zanotowano znów kilka nazwisk polskich w sądzie kryminalnym za strzelanie i pobicie. Wypadki te dzieją się przeważnie w szynkach. Jest to rzecz smutna, że szynkarze nie uważają na podchmielonych i pozwalają się im mordować. Ludzie, opamiętajcie się i nie róbcie nam wstydu. Przeklęte pijaństwo.

Rosyjska dyplomacya na dalekim wschodzie odniosła wiekie zwycięstwo. Mandżurya, na której zabór od dawna przygotowywał się rząd carski, stała się własnością Rosyi. Japonia i Anglia protestowały przeciw temu i zagroziły Rosyi wojną, ale rząd rosyjski zgromadził w Mandżuryi tyle wojska i tak potężną flotą obsadził swe porty na oceanie Spokojnym, że obydwa te państwa nie odważą się brać za bary z Rosyą.

Stany Zjednoczone nie chcąc się mieszać w niebezpieczną i niepotrzebną dla nich aferę mandżurską, zażądały w dyplomatyczny sposób otwarcia dla ich handlu dwóch portów w Mandżuryi, na co zgodził się rząd rosyjski, nie chcąc sobie zrazić Stanów Zjednoczonych.

W ten sposób Mandżurya pozostanie na zawsze prowincyą rosyjską, a Chiny utracą jeden z najbogatszych swych obszarów. Zabranie Madnżuryi przez Rosyę można uważać za pierwszy rozbiór Chin, a niedługo trzeba będzie czekać, gdy Rosya zażąda innych prowincyi chińskich. Na tę robotę patrzy świat obojętnie, ale przyjdzie chwila, że państwa wobec potęgi rosyjskiej utracą wszelkie wpływy i znaczenie w polityce międzynarodowej. I zdaje się, że na długo spełnią się przepowiednie ludzi patrzących w przyszłość i badających rozwój narodów, iż ster rządów na świecie dzierżyć będą za lat kilkadziesiąt dwa narody: despotyczna Rosya i wolne Stany Zjednoczone Ameryki.

Listy Polskie na Poczcie.

501 Abromowski J
514 Baran W
517 Baron A
524 Bejnarowicz L
529 Bialczyk J
530 Biaton W
532 Blaszczak T
535 Borzar S
540 Brzegowski J
541 Brod S
542 Bryd. D
545 Bucki S
547 Bucki J
549 Budzoch M
563 Czichur M
568 Dombrowski J
579 Dyrek S
583 Tabiszewski F
587 Fijałkowski S
603 Gembicki J
607 Głowreński Z
613 Goworski Z
616 Gradowski S
622 Grykowski W
624 Gugalski H
633 Gzyb J
665 Jeż Z
666 Job S
669 Junek J
677 Kandziorski M
679 Karwaczka J
681 Karwowski J
683 Kazimerak J
684 Kempski F
691 Klimek J
694 Kolbiasz W
699 Kowalska W
700 Kowalczyk K
702 Kozioł A
709 Krzyżak P
710 Kral T
711 Krupa A
715 Kubiński J
717 Kukułka S
719 Kuna M
721 Kumorowski F
722 Kurowski M
727 Kwaśny W
728 Laskowski A
729 Laskowski F
730 Latawiec W
740 Liwicki A
741 Lubliński S
743 Ludwiczak W
745 Lumszyński J
760 Mszyński J
765 Migacz M
767 Michalska M
770 Mikołaj J
774 Moschińska Z
775 Motyczyński F
781 Mrk J
783 Muchowicz M
786 Muschuski A
787 Muszyczka M
797 Nawracaj J
801 Niemczyk S
802 Nowiedomski M
807 Nowakowski J
808 Nowakoski W
818 Panek W
821 Partyka M
824 Pietraszak A
825 Pisarski S
826 Planeta S
827 Pławkowski A
830 Podsada A
833 Pogzelski R
835 Poraza W
840 Prorak I
845 Radzik F
847 Recek J
857 Rojewski T
862 Rosiński W
866 Rupacki P
867 Ryndak J
869 Saban J
870 Sola J
872 Samoliński T
873 Sandzik A
874 Schabowski J
887 Szymanowski J
893 Sielsk J
894 Sienda F
898 Sikorski L
901 Skorupa F
903 Skora J
906 Sławiński F
909 Sporny M
910 Sroka J
911 Szanczal S
912 Stasek J
913 Stanisławiak J
916 Stawarski F
917 Stefański W
921 Sterzowski J
928 Szczepański K
930 Szewczyk J
931 Szerylowski M
936 Szymczyk T
937 Szydłowski S
941 Tomaszeski A
949 Ubysz W
967 Wojcicki L
968 Wojtas L
969 Wojtas W
970 Wolak K
974 Zabaj J
975 Zając S
976 Zaucka A
977 Zelewski J
978 Zaliński A
979 Zieleński J
981 Zima J
983 Zolna S
984 Zolna W
986 Zowacki M
987 Zudycki P
989 Zukowski J
99? Zukasik J
991 Zuszcz J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 29 lipca 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.00—3.80
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	63—75
No. 3 czerwona	76½—77
No. 2 czerwona	77¼
No. 4 twarda	65—74
No. 3 twarda	76—77
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	82
No. 4	74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	50—51
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	50—52
No 3	51—53
No. 2 żółta	53—54
No 2	50—51
No. 3 biała	52—53
No. 3 żółta	53—54
OWIES (buszel)	
No. 2 (nowy)	38—39
No. 2 biały (nowy)	38 39¼
No. 3 (nowy)	35—39
No. 3 biały (nowy)	35—39
No. 4 (nowy)	33—36
No. 4 biały (nowy)	36—37
Standard (nowy)	39½—40
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	13.30—13.35
Smalec	7.30—7.35
Żeberka	7.50—7.75
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	18½
Firsts	17
Seconds	16
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	18
Niesortowane	12
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	12—13
Kaczki	18
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40—1.50
KARTOFLE (nowe)	36—75
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75—1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	35—45
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
Szparagi (pęk)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (com mision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 181 W. Randolph st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas Ojciec.

HRABIA MONTE-CHRISTO
TOM VI.

W tych dniach wyszedł z pod prasy VI Tom powieści Hrabia Monte-Christo. Cena egzemplarza kosztuje.............................. 30c

W. Dyniewicz 532 Noble st.,
CHICAGO, ILL.

NA BÓL GŁOWY Kuflewskiego OPŁATKI są najskuteczniejszem lakarstwem dotąd znanem w medycynie. Przynoszą ulgę szybko bez względu na to czy ból głowy jest chroniczny czy też chwilowy. Pudełko kosztuje 25c i 50c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1335 W. 22nd st., Chicago, Ill. (x)

NOWE KSIĄŻKI.

Otrzymaliśmy w tych dniach znaczny zapas książek z Europy następującej treści:

WYBÓR PISM Maryi Konopnickiej, jubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

ZA WOLNOŚĆ I LUD, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangielia naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 30c.

VIVANT STUDIOSI BIBENTES, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

W. Dyniewicz.



DOKTOR KALLMERTEN,

NAJSŁYNNIEJSZY SPECYALISTA

Na wszystkie Chroniczne, Nerwowe i Zaraźliwe Choroby Mężczyzn, Kobiet i Dzieci.

OFIARUJE $1000 NAGRODY

każdemu innemu doktorowi, który wyleczył tylu ludzi co on.

Dr. Kallmerten wyleczy was z każdej Choroby

swojemi medycynami z ziół i korzeni choćbyś stracił nadzieję wyzdrowienia i wszyscy doktorzy cię opuścili. Przeto nie zwlekaj dłużej, opisz swą chorobę ze wszelkiemi szczegółami, podaj swoje imię, nazwisko i adres, wiek i wagę ciała, załącz kosmyk włosów i 2 centową markę pocztową, a otrzymasz **Bezpłatną Poradę**, wraz z interesującą książeczką, opisującą wszelkie choroby, jako też ich sposób wyleczenia. Adres

DR. F. J. KALLMERTEN,
Toledo, O.

Nowe książki do nabożeństwa sprowadzone z Europy.

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, format 3½x5 cali, okute i ze zamkiem (No. 6s) 635 stronic. Cena 75c.

OŁTARZYK POLSKI Katolickiego Nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. W oprawie skórkowej, złocony tytulik i brzegi, z chromo-obrazkiem na okładce, Rozmiar 4x5½. Cena $1.00

OŁTARZ Rzymsko - Katolicki w modłach i pieśniach na cześć Bogu i Najświętszej Panie Maryi wystawiony. Rozmiar 3½x5¾. 690 stronic. (No. 3s). Oprawne czarno w ozdobną robioną skórkę, z wyzłacanemi brzegami i tytulikami. Cena $1.00

Litewskie książki do nabożeństwa

MAZAS ALTORELIS, oprawna w angielskie płótno brzegi czerwone. Cena 50c
SZALTINIELIS I, opis jak wyżej. Cena 75c
GARBE DIEWUJ, opis jak wyżej. Cena 75c
BAŁSAS II, opis jak wyżej Cena $1.00
KANTICZKOS, opis jak wyżej. Cena 1.00
AUKSAS ALTORIUS, opis jak wyżej. Cena 1.00
SZALTINIS, opis jak wyżej Cena 1.00

H. C. Patterson,
Własność Realna, Pożyczki i Dzierżawy

205 LA SALLE ST.,
Pokój 505, Home Insurance Bldg.
CHICAGO.

Zatwardzenie

Wielki procent ludzi cierpi mniej lub więcej na zatwardzenie żołądka. To zło, które jest tak niebezpiecznem dla ogólnego zdrowia, powinno być natychmiast usunięte za pomocą łagodnego i równocześnie wzmacniającego środka przeczyszczającego, jak

Dra Piotra Gomozo

Usuwa ono nagromadzoną zużytą materyę, nastraja organa trawiące i wzmacnia cały system. Nie jest to lekarstwo apteczne. Można go nabyć u miejscowych agentów albo wprost u właściciela.

DR. PETER FAHRNEY, 112-114 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Gotowe Farmy

na sprzedaż, w powiecie Roseau, Minnesota, w okolicy gęsto zaludnionej przez Polaków i Czechów w pobliżu polskiego kościoła. Do wyboru albo grunt bez drzewa albo z drzewem. Grunta te będą sprzedawane na łatwych warunkach od $10 do $15 za akier. Trzy koleje dojeżdżają do tej okolicy i teraz jest czas nabycia gruntu zanim podrożeje. Po bliższe informacye piszcie po angielsku lub po polsku do:

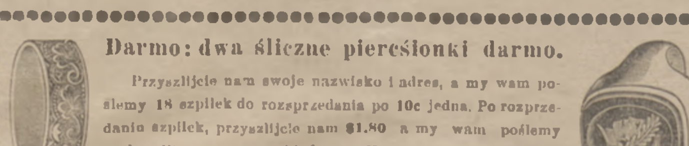
Farmers & Merchants Bank,

BADGER, MINN.

F. W. Swanson, Kasyer.

Bezimienna,

piękna powieść J. J. Kraszewskiego, z licznemi rycinami, znajduje się w pierwszym Roczniku Tygodnika. Cały pierwszy rocznik Tygodnika w mocnej oprawie kosztuje z przesyłką dolara i 40 centów ($1.40). W. Dyniewicz.



Darmo: dwa śliczne pierścionki darmo.

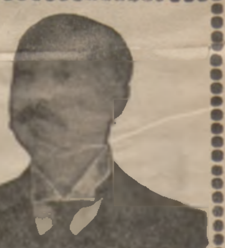
Przyszlijcie nam swoje nazwisko i adres, a my wam poślemy 18 szpilek do rozsprzedania po 10c jedna. Po rozsprzedaniu szpilek, przyszlijcie nam $1.80 a my wam poślemy te dwa śliczne pierścionki darmo. Kto niechce pierścionków, dostanie śliczny zegarek. Piszcie zaraz do

W. SZCEPANIAK, Box 108, Webster, Mass.

S. Steingard, 807 MILWAUKEE AVE. CHICAGO, ILL.

Fabrykant i Importer ROSYJSKIEGO I TUR. TYTONIU I PAPIEROSÓW.

Sprzedaje po zniżonych cenach następujące towary. Turecki tytuń funt po $1.50, $1.75, $2.00, $2.50, $300 i $4.00. Tytoń rosyjski funt 50c, 60c, 75c i $1.00. Tytoń do fajki "Cigar Clipping" funt 28c. Rosyjski tytoń do fajki funt 46c. Tabaka do zażywania funt 30c, 35c, 40c i 45c. Papierosy z tureckiego tytoniu sto po 50c, 75c i $1.00. Maszynki do papierosów sztuka 10c. Gilzy do papierosów setka 7c, 10c i 15c. Bibułki za tuzin paczek 25c, 30c, 35c i 50c. Cygarniczki gruszkowe, jabłonkowe i orzechowe po 5c, 8c i 10c. Fajki różne od 10c do $5.00. Cygara pudełko z 50 sztukami 75c, $1.00, $1.20, $1.40, $1.60, $1.85 $2.50 i $5.00. Małe cygarka za sto sztuk 55c 70c, 90c i $1.35. Herbata rosyjska funt 80c. $1.00 i $1.50 Tytoniarki od 17c do 75c, tabakierki od 10c do $1.50, Cygarniczki bursztynowe od $1.00 do $5.00.





ZAŁOŻONA 1885.

6 Butelek darmo
Najlepszego Likieru.

Przyślijcie nam swe imię i adres z podaniem najbliższego expresu albo biura kolejowego, a poślemy wam wybór SŁAWNYCH LIKIERÓW jak:

1 kwartę sławnej Maryland XXX żytniówki mającej 8 lat.......sprzedawanej po $1.25
1 kwartę importowanej czystej francuskiej wódki, mającej 10 lat...sprzedawanej po $1.50
1 kwartę czystej białej żytniówki, mającej 10 lat.......sprzedawanej po $1.25
1 kwartę najlepszej piołunówki (doskonały gatunek).......sprzedawanej po $1.00
1 kwartę najlepszej węgierskiej winogronowej wódki.......sprzedawanej po $1.00
1 kwartę czystego wina Royal Eagle, 8 lat mającego.......sprzedawanego po $1.00

Na naszej wielkiej sprzedaży $4.45 koleją albo przez expres) Ogólna wartość $7.00

Jeżeli poślecie $4.45 damy wam darmo piękny samo wyciągający korkociąg do każdego obstalunku. Gwarantujemy za wódkę, że jest taką jak mówimy. Gwarantujemy także, że takich napojów nie dostaniecie taniej u swego handlarza od $7.00. Zwracamy pieniądze, jeżeli towar nie zadowolni was.

Darmo jedno pudełko z 6 butelek za sprzedania 6 pudełek. Można kupować po jednem pudełku a przy obstalunku 6go poślemy jedno darmo zapłaciwszy koszta przesyłki. Wszystkie towary posyłamy w zwyczajnych paczkach. Obstalunki na zachód od Gór Skalistych muszą być posyłane w trzech paczkach i przez nas opłacane.

Adres: O. SONNENSCHEIN & CO., importerzy i handlarze, Dept. A. 157 W. Washington st. Chicago, Ill (22)

Do Polaków katolików.



Z powodu śmierci papieża Leona XIII, obstalowaliśmy kilka tysięcy egzemplarzy obrazów, wykończonych naturalnemi kolorami, rozmiar duży (20x25 cali). Obrazy te są zrobione według najnowszego portretu ostatnich dni życia papieża. Aby wszystkim katolikom umożliwić nabycie tego obrazu postanowiliśmy sprzedawać go tak długo jak długo będziemy go mieli w zapasie, po połowie ceny tj. po 50 centów. Obraz ten jest wykończony na mocnym papierze.

Mniejszy rozmiar w czarno-bronzowym kolorze sprzedajemy po 25 centów.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble str. Chicago, Ill.